

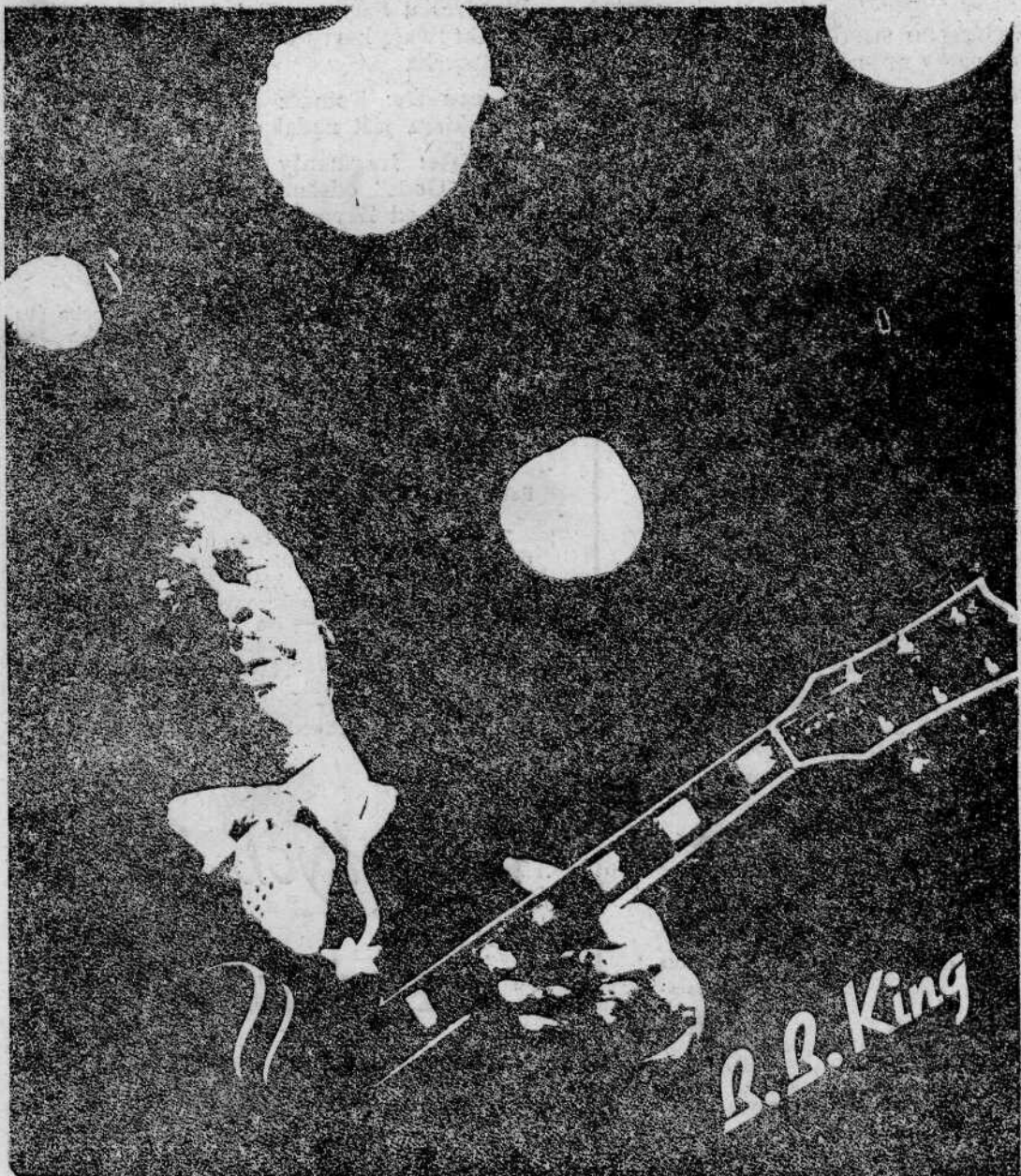
NON STOP

NR 12 (171) ROK XV

GRUDZIEŃ 1986

Cena 30 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



NON STOP 12 (171)

OO-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel. 27-80-81 wewn. 53
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo „EPOKA”

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK
(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat:
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor techniczny:
STEFAN SUDA

Korekta:
UZANNA WINNICKA

Kontakt z redaktorami: NS

J. Bojanowicz — wt., czw. 10—12
R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14
W. Soporek — pn., wt., czw. 10—13
W. Mann — rzadko
J. Chojnacki — przed południem

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 16
tel. 53-70-81 wewn. 9

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-57-01

POZNANSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 26, tel. 505-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 63
tel. 371-38

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8
tel. 27-50-40, 27-50-49
ul. Targowa 58, tel. 19-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 38, tel. 355-69

Cena ogłoszeń: tekst — 1 słowo — 60 zł,
wymiarowe — 1 cm kw. — 120 zł.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada
Nie zamówionych rękopisów nie zwraca-
my

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00-624 Warszawa, ul. Mar-
szałkowska 3/5 INDEKS 36701.

Zam. 2703. P-83

2 NON STOP

Z tamtej strony

B.B. KING ze swoją Lucille uwiecznieni
podczas koncertu w Warszawie przez Marka
A. Karewicza.

W NUMERZE:

Raczej bluesowo i jazzowo

Po pierwsze: B.B. King w długiej i serdecznej
pogawędce z Panem Chojnackim

Po drugie: Wojciech Soporek entuzjastycznie
o Jazz Jamboree '86, zaś Piekut o tym sa-
mym z pozycji swawolnego Dyzia

Po trzecie: Szttywny Pal Azji, Zyo i Kobra
odkrywają karty w obecności Przemysława
Mrocza

Po czwarte: Tomasz Adamski twierdzi, że
Siekiera jest nadal ostra

Po piąte: fragmenty książki „Hammer Of
The Gods” odsłaniającej kulisy wesołego
życia Led Zeppelin

Po natto: recenzje płyt i koncertów.

MAIDEN QUIZ

Zanim zawita do Was św. Mikołaj z torbą pre-
zentów, NS daje szansę wygrania zdjęć Iron
Maiden ozdobionych autografami muzyków.

Wystarczy do 18 grudnia odpowiedzieć na trzy,
proste pytania:

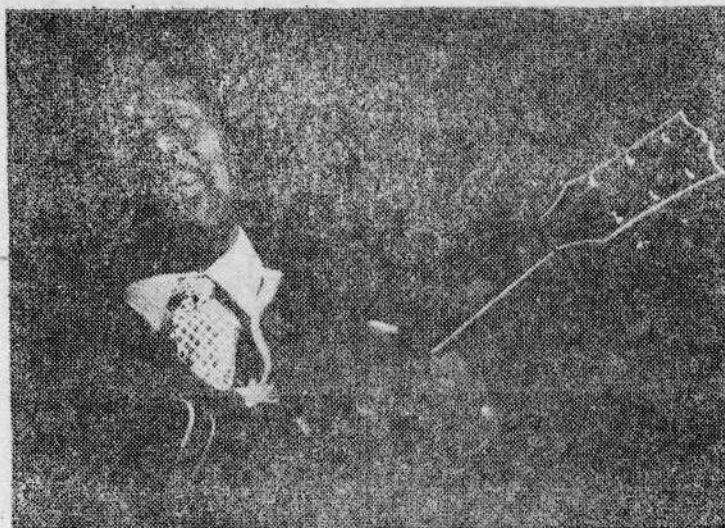
1. Jaki tytuł nosi pierwszy album Iron Maiden?
2. Jaki pseudonim nosi Steve Harris?
3. Ile koncertów dał w sumie Iron Maiden w
Polsce w 1984 i 1986 r.?

Smutna redakcja wesołego miesięcznika uprzej-
mie przeprasza Czytelników obu płci oraz autora
męczyznę za bałagan, który zapanował w dwóch
wypracowaniach pomieszczonych w poprzednim nu-
merze (Iron Maiden — Na żywo i Tony Iommi —
Albumy). Na nasze usprawiedliwienie przemawia
fakt, że kiedy oddawaliśmy NS 11/86 do druku by-
liśmy strasznie głodni.

Numer grudniowy oddano po obiedzie (potraw-
ka wołowa, ziemniaczki, kapusta czerwona).

*Wesołych Świąt
Bożego
Narodzenia*

Blues nie znosi fałszu, kłamstwa i udawania. Bo Blues jest prawdziwy — historycznie, muzycznie, socjologicznie. Brzmi to strasznie poważnie i — niestety — równie poważnie zwykli ten problem traktować bluesowi puysci, wedle których prawdziwy blues możliwy jest tylko w zadymionych knajpach Chicago lub w barakach nad Missisipi, z całą otoczką brzmieniowej surowości i rasowego getta. W niniejszym wypracowaniu będę jednak zabiegał o to, by Czytelnik uprzejmie zechciał potraktować bluesa jako jedną z form wypowiedzi artysty muzyka, jednakowoż z pewnym uwarunkowaniem. O toż winna to być wypowiedź szczerą czyli prawdziwą.



KRÓL W GARNITURZE

„Be yourself, play what you feel” (Bądź sobą, graj to co czujesz) — oto maksyma, którą z całą odpowiedzialnością głosi B. B. King. Slogan? Być może tak, ale w ustach tego starszego pana brzmi on naturalnie i prawdziwie. Piszę to z absolutnym przekonaniem, bo poznałem Człowieka. B.B. nosi eleganckie ciemne garnitury, kładzie rękę na sercu i skłania głowę w gestach podziękowania, śpiewa stonkie, staroświeckie piosenki urozmaicając je równie staroświeckimi grepsami z pogranicza kabaretu. Zapewnił Was jednak, że nie jest to sceniczny image artysty, nie ma tu ani krzyż fałszu czy udawania. B.B. po prostu taki jest! Tak więc, drodzy bracia w bluesie — pozwólcie mu być takim, jakim jest, a blues i feeling niech nas wszystkich zjednoczą.

★

Wszyscy, którzy byli na koncertach B.B. Kinga i rozumieją istotę przemian dokonujących się w muzyce drugiej połowy XX wieku musieli doświadczyć tego delikatnego muśnięcia Historii. O wydarzeniu w Sali Kongresowej piszemy obok. W tym miejscu chcę natomiast umożliwić

Czytelnikowi poznanie Artysty — Człowieka.

Przeprowadzenie z B.B. obszernego, wiwisekcyjnego wywiadu okazało się niemożliwe. Spędził w Warszawie zaledwie 40 godzin, z których 30 przeznaczone było na odpoczynek, sen, posiłki, przejazdy itp. formalności (a dodać trzeba, że przyłot do Polski nastąpił po dwudobowym, pełnym zajęć i bezsennej pobycie w Wielkiej Brytanii). Resztę wypełniły dwa dwugodzinne koncerty, nocny bankiet wydany przez MFJ i próby zaspokożenia oczekiwania kilku ekip telewizyjnych i kilkunastu ludzi pióra. A w perspektywie dwutygodniowe, męczące tournée po Europie. Dodać przy tym należy, że Mr King nie jest już od dawna małym chłopcem, a we wrześniu wręcz udało mu się skończyć 61 lat.

Na szczęście, jak na bluesmana przystało, B.B. okazał się człowiekiem otwartym i życzliwym dla wszelkiego żywego stworzenia deptającego mu po piętach. A szczególnie już względy okazał ekipie reallizującej dokument video z jego pobytu w naszej bluesowej Ojczyźnie, w składzie: Nocna Zmiana Bluesa, Staszek Plakwicz, Sławek Malcharek i

Wasz redaktorek. Dzięki temu powstał unikalny zapis mini-jamu Mistrza z chłopcami z Brodnicy i ogólnych, a czasami bardziej osobistych wynurzeń naszego Gościa. W tym, co mówił nie znajdziecie żadnej sensacji, czasami anegdotę, czasami rzeczy tak oczywiste, że niemal banalne. Zawsze jednak prawdziwe. Blues!

Niektóre stwierdzenia B.B. uzupełnione zostały wypowiedziami Sidneya Seidenberga, od 20 lat menażera, a dziś także przyjaciela artysty. S.S. urodził się i dzieciństwo spędził w Polsce, jednak spojrzenie na show business ma już całkowicie amerykańskie.

Muzyka

„Jest tylko jeden sposób na muzykę — musisz ją czuć, gdy grasz. Wtedy inni też ją czują. Lubię słuchać tylko takiej muzyki na którą reaguje moje ciało, kiedy mogę się pokłamać lub sobie potupać. I nieważne czy jesteś wtedy naluźie, czy nie”.

S.S. „Blues jest dobrym interesem, tak jak każda inna dziedzina muzyki, jeżeli jest właściwie wykonywany i odpowiednio kierowany. Jest

wtedy bardzo dobrym interesem. A na interesach się znam, bo jestem księgowym".

Blues i inne gatunki

„Większość muzyków jazzowych ma swoje korzenie w bluesie. Niezależnie od tego, czy są biali czy czarni. Tonie ma nic wspólnego z kolorem, tylko z graniem. Nie wiem jak to jest u was, ale w Ameryce większość muzyków, no może z wyjątkiem paru ma swoje korzenie w bluesie. Bo większość z nas uczy się od innych. Nawet ci najwięksi. Chociażby Charlie Parker — wyrobił sobie markę grając w zespole Jaya McShanna. A to był bluesowy zespół, bardzo bluesowy. Dopiero potem stał się słynnym „Birdem”. Ale we wczesnych latach grał bluesa.

A teraz — teraz nazywacie to funky, disco, jak tam jeszcze, natomiast dla nas to jest wszystko „bluesy”. Bo w tej muzyce jest feeling. Nie trzeba tego nazywać. Ja, kiedy zacząłem grać 40 lat temu nie wiedziałem jak się będzie nazywać ta muzyka. Dla mnie to był blues. Teraz po latach ludzie różnie to nazywają. Ale jest w tym nadal feeling”.

S.S. „Z przemysłem muzycznym związany jestem od 40 lat, od ukończenia studiów. Mój wkład do sukcesu muzyki to znajomość zasad gry w interesach”.

Komercjalizacja

„Pieniądze? Nie wiem jak jest u was, ale w Ameryce ważne jest żeby zarobić na życie. Na to, żeby przenieść się z jednego miejsca w drugie. To jest podobnie, jak z zawodowym boksem, czy innymi rzeczami. Oczywiście lubisz to co robisz, ale musisz z tego żyć. Zarabiasz na życie — wtedy możesz przenieść się z miejsca na miejsce. Gdybym nie zarobił pieniędzy nigdy nie mógłbym zabrać mojego zespołu i przyjechać tu do was.

Pewnie, że gramy komercyjnie, czemu nie. I co, dlatego trzeba nas skreślić? Gram najlepiej jak potrafię i próbuję zainteresować sobą i swoją muzyką. Im dłużej gram tym bardziej się przekonuję, że mogę wciągnąć wiele osób do tego co gram.

Mówią mi czasami, że gram rocka. To nie tak! Gram swoją muzykę. Ale bardzo lubię włączyć do niej trochę rocka, trochę jazzu, trochę country, każdy inny rodzaj muzyki, jaki znam. Ale ciągle pozostaję sobą. I to jest bardzo dobre — jak popijanie mały kawałkiem dobrej herbaty. Nie za słodkiej!”.

S.S. „Pieniądze nie są celem dla B.B. Możecie go o to zaprosić. Naszym celem jest, by B.B. został uznany bluesowym artystą nr 1 na świecie. Tak jak w swoich dziedzinach Andres Segovia czy Frank Sinatra. Jeszcze tego nie osiągnęliśmy — ale taki jest cel”.

Blues jako zawód

„Wśród moich bliskich było wielu takich, którzy uważali, że blues jest muzyką szatana. Pędzisz grał bluesa — nie pójdziesz do nieba. Ja w to nie wierzę. Ja wierzę, że granie bluesa, tak jak granie każdej innej muzyki jest zawodem. Niektórzy robią to by przeżyć, inni dla przyjemności, jeszcze inni, bo wydaje im się, że robią to lepiej niż jakikolwiek inną rzecz. Ja gram bluesa, bo to sprawia mi radość i widzę, że mogę tym sprawić radość innym”.

S.S. „Z zawodu jestem księgowym, prowadzę rachunki różnych artystów. Ale nigdy nie miałem zamiaru zostać menażerem. To B.B. mnie namówił, no i tak to się ciągnie już 20 lat”.

Biali w bluesie

„Myślę, że w muzyce nie ma uprzedzeń. Bo gdyby tak było, to Armstrong nie zaśpiewałby „Body and Soul”, a to jest przecież biały kawałek. Nie zgadzam się też z tym, że biali nie umieją grać bluesa. Dlaczego? Bo słyszałem wielu białych, Japończyków, innych, grających bluesa lepiej niż czarni. Ważny jest człowiek, osobowość, a nie rasa. Człowiek! Po prostu — jedni potrafią robić pewne rzeczy, inni nie. Niektórzy z nas mają specjalny talent do robienia pewnych rzeczy. A poza tym, człowiek ma dar uczenia się. Nie musisz koniecznie urodzić się na wsi, by odróżnić bawelnę od fasoli. Tego możesz się dowiedzieć z książek. Miałem kiedyś pianistę, który

nigdy nie był na plantacji. Mało tego — jego rodzice byli bogатыmi mieszczuchami z Bostonu. A grał bluesa tak samo dobrze jak Otis Spann, którego płyt słuchał.

Nad Missisipi, tam skąd pochodzę, jest wielu wiesniaków, którzy grają lepiej niż ja będę grać kiedykolwiek. Ale oni grają tylko dla siebie, dla własnej radości. I nie ma siły, żeby ich zmusić do grania dla publiczności. Są też tacy, którzy będą grać nawet jak im powiesz, że nie chcesz ich słuchać. Ludzie są różni. Jasne, że żyć nad Missisipi to dobra szkoła bluesa. Może było mi nawet lepiej niż wam. Pewnie, kiedy zaczynacie grać na waszych gitarach rodzice wyrzucają was z domu, bo robicie za dużo hałasu. Tam, gdzie ja zaczynałem nie było tego problemu bo nie było elektryczności”.

S.S. „To było chyba w 1969 roku, ta trasa z Rolling Stonesami. Mick Jagger zawsze mówił jak wiele B.B. dla niego znaczy, że jest mu muzycznym ojcem, te rzeczy. Ale jak przyszło co do czego to zaproponowali śmieszne pieniądze. Za straszną harówkę — 18 występów w 18 dni. Przysłać jednak trzeba, że chłopcy z Anglii w ten czy inny sposób wiele zrobili dla kariery B.B. i innych bluesmenów. Najlepiej pamiętam to nagranie w Londynie, 5 czerwca 1970, bo w tym dniu umarł mój ojciec. Przez dwa tygodnie Alexis Korner, Steve Marriott, Ringo Star i te inne białe gwiazdy nie tylko cmokały jak ten B.B. jest fantastyczny. Jest jeszcze 10 numerów z tej sesji dotychczas nigdzie nie wydanych. A ja zpublikuję gdzieś master tape. Gdybym to teraz znalazł, to jakbym znalazł bryłę złota!”.

Jak zostać bluesmanem

„Graj to co czujesz. Nie zwracaj uwagi na te wszystkie bzdury o rasie. Mówię ci — graj to co czujesz. Mnie też różni ludzie mówili, że mi się nie uda. Nie zwracałem na to uwagi. Graj to co czujesz. Co nie znaczy, że nie powinienes się uczyć. Naucz się czytać i pisać nuty, idź na uniwersytet. Ale graj to co czujesz. I to w końcu będzie górą. Włóż w to całego siebie, i to będzie górą, bo człowiek ma du-

szę. I jeszcze raz powtarzam — ucz się.

Mnie się nie udało. Gdybym urodził się po raz drugi, to na pewno poszedłbym do college'u (i do tego ożeniłbym się dopiero po trzydziestce!). Po latach nauczyłbym się czytać nuty, ale bardzo, bardzo wolno. I nie bój się, że wykształcenie zniszczy twój feeling. Nic nie odbierze lampartowi jego prątków, nawet jak go wsadzą do ZOO.

I jeszcze powiem wam prawdę o prawdziwych bluesmenach. Oni nie umieją czytać i pisać. Ale to nie są ludzie, którzy upijają się, wygłupiają i nie szanują innych ludzi. Oni pracują tak jak każdy z was, by zarobić na życie".

S.S. „B.B. jest wzorcem prostego człowieka. Dla wielu jest takim ojcowskim wzorcem. Ja jestem na to za stary, ale odczuwam dla niego coś w rodzaju czci, ogromnego szacunku, bo to jest prawdziwy człowiek.

Rodzina i dom

„Mam ośmioro dzieci i czterech wnucząt. Pięciu wnuczków jest muzykami, a bratnek Walter King jest szefem mojego zespołu. Ale mieszkam sam, a poza tym przez 250 dni w roku jestem poza domem. Kiedy nie pracuję lubię chodzić na mecze: boks, football, baseball, w zasadzie wszystkie sporty. Lubię też to oglądać w telewizji. Jak chcę sobie popływać, to idę do sąsiadów, którzy mają basen. Bardzo lubię latać, bo jestem pilotem. Ale teraz mój menażer i towarzystwo ubezpieczeniowe nie chcą mi na to pozwolić, chyba że leci ze mną inny licencjonowany pilot. Relaksuję się muzyką. Zbieram płyty, bardzo różne płyty. Przesłuchuję każdą i wybieram najlepsze numery, które potem nagrywam na kasetę. I na takiej kasecie mam różne, bardzo różne nagrania".

S.S. „Praktyka mojego biura jest taka, że codziennie informuję B.B. o pieniądzach, warunkach kursach itp. Jestem biegłym księgowym, więc robię to bardzo szczegółowo. Czasami B.B. nie chce tego słuchać. Wtedy daję mu te informacje na piśmie, a on już sam decyduje co ma zapamiętać, a co nie. Artysta

musi rozumieć co jest dla niego dobre i co do niego mówi menażer. Wtedy można zrobić wszystko z jego karierą".

Lucille

„Grywałem kiedyś w nie-wielkiej miejscowości Twist, w stanie Arkansas, jakieś 4—5 mil od Memphis. Grałem tam w każdy piątek i sobotę, a jeżeli padał deszcz — także w niedzielę. Bywało dosyć chłodno w tym miasteczku. Wtedy ludzie brali taki wielki po-



jemnik na śmieci, wlewali do środka płynne paliwo i zapalali, żeby się ogrzać. No i wszyscy tańczyli wokół tego pojemnika, aż pewnego wieczora dwóch gości zaczęło się tłuc i przewrócili ten pojemnik. Rozlała się rzeka ognia po podłodze. Wszyscy rzucili się do ucieczki, ja też. Ale kiedy znalazłem się na zewnątrz, stwierdziłem, że zostawiłem w budynku gitarę. Pobiegłem w stronę płonącego domu, ale on już się zawalił. O mało nie straciłem życia! Następnego ranka dowiedziałem się, że tych dwóch biło się o kobietę. Nigdy jej nie spotkałem, ale wiedziałem, że ma na imię Lucille. Więc nazwałem moją gitarę Lucille, po to by mi przypominała, żebym się już w takie rzeczy więcej nie angażował.

Dzisiaj mam już piętnastą Lucille. Z poprzednich czterech kilka ukradziono, parę zapadło się w wypadkach samochodowych (uczestniczyłem w 16 wypadkach!), trzy czy cztery dałem innym muzykom. Jednym z nich jest

Wayne Bennett, o którym na pewno jeszcze usłyszycie. Kiedyś, udzielałem wywiadu w jednym pokoju, a Lucille położyłem w sąsiednim. Przychodzi jeden z kolegów i mówi: „B. — Lucille wyszła!". Okazało się, że jacyś młodzi ludzie zdecydowali, że zabiorą ją do domu. Kiedy policja przybyła do ich mieszkania, wiedzieli o co chodzi: „Szukacie Lucille? Właśnie wyszła na werandę". Wtedy odzyskałem moją gitarę".

S.S. „B.B. był dwukrotnie żonaty, ale od 20 lat jest sam. Ma przyjaciółki".

Inspiracje

„Pytają mnie często: ktoma na ciebie jako muzyka i człowieka wpływ? Od lat żyję blisko z wieloma ludźmi, którzy na mnie oddziałują. Niekoniecznie muszą to być jakieś znane figury. Będziecie uważali, że to jest wykręt, ale muszę powiedzieć coś takiego. Kiedy spotykam ludzi, tak na przykład jak dziś, kiedy wysiadłem z samolotu i zobaczyłem tych młodych ludzi (Noćną Zmianę Bluesa — red.) grających na lotnisku, to było dla mnie inspirujące. Wiecie dlaczego? Bo takie spotkania każą mi wrócić na ziemię. To mi uprzątnia, że są ludzie, którzy chcą zrobić mi przyjemność. Rezultat jest taki, że to zmusza mnie do zwiększonego wysiłku, by przynosić radość innym. Uważacie, że to ma jakiś sens?".

Zebrał
JAN CHOJNACKI
Zdjęcia M. Karewicz

DOM KULTURY ŁÓDŹ-GÓRNA

poszukuje wokalistów
do współpracy
z zespołem

KLAATZ

Zainteresowanych
prosimy o kontakt
telefoniczny:

Łódź
43-88-03 lub 78-33-92.

Ta-1815(0)

Jazz Jamboree 1986

„Jazz dla mas i dla nas” to było przewodnie hasło tegorocznego, dwudziestego ósmego już Jamboree. Od kilku lat warszawski festiwal jest największą imprezą muzyczną w Polsce i prawdziwym świętem jazzu. Obok galowych, popołudniowych i wieczornych koncertów w Sali Kongresowej PKiN zorganizowano szereg imprez towarzyszących takich jak Poljazz Festival, liczne, nocne jam sessions w klubach oraz szereg wystaw fotograficznych poświęconych naturalnie jazzowi. Odbyło się także spotkanie redaktorów naczelnych szeregu światowych pism jazzowych zwołane przy okazji 20-lecia Jazz Forum. Zaprezentowano także wiele filmów jazzowych z różnych stron świata. W ramach tej propozycji największą atrakcją była projekcja obrazu „Autour de Minuit (Round Midnight)” wyreżyserowanego przez Bertranda Taverniera, z Dexterem Gordonem w roli głównej. Pokazany w Warszawie zaledwie miesiąc po paryskiej premierze film fabularny ma rewelacyjną, jazzową obsadę ze wspomnianym już Gordonem, któremu partnerują m. in. Herbie Hancock i Tony Williams — dwaj gwiazdorzy tegorocznego Jamboree.

Nikt naturalnie nie był w stanie tego wszystkiego obejrzeć i posłuchać. Należało więc dokonać niezbędnego wyboru. Uczylińm tak i ja. Nie chcąc niepotrzebnie nara-

żać się na rozczarowania postanowiłem tym razem skoncentrować się na występach artystów, którzy naprawdę grają w pierwszej lidze światowego jazzu. Dzięki temu mogłem słuchać doskonałej muzyki i z przyjemnością obserwować jej twórców.

Tak się miło złożyło, że gwiazdą pierwszego dnia fe-

się poszczególnych utworów. Dawno nie słyszałem tak ładnego brzmienia skrzypiec, wzbogaconego dodatkowo głosem przetworzonym przez specjalnie skonstruowany vocoder. Klimat muzyki Urbanika najlepiej czuł keyboardzista Bernard Wright tworząc piękne tła do skrzypiec swego szefa. Szkoda, że Wojciech Karolak nie bardzo mógł znaleźć wspólny język z resztą grupy, posługując się środkami wyrazu jakby zaczerp-

FESTIWAL SPEŁNIONYCH

stiwalu był akurat Polak. Był nim oczywiście Michał Urbanik, który przyjechał do kraju po czternastoletniej nieobecności. Przybył wraz z trójką bardzo młodych i bardzo utalentowanych muzyków murzyńskich. Gościnnie zagrał z nimi już tutejszy Polak, Wojciech Karolak. Występ grupy Constellation Urbanika potwierdził wielki talent i umiejętności lidera, który na bazie funkowej, ostro grającej sekcji rytmicznej budował swoje piękne improwizacje. Tak na saksofonie jak i przede wszystkim na skrzypcach Urbanik grał wspaniałą długą frazę, doskonale konstruując dramatur-

niętymi z odmiennej stylistyki. Mimo to, występ Urbanika z pewnością należał do udanych, a żalować należy jedynie tego, że pan Michał tak rzadko gościć może na naszych estradach.

W drugim dniu Jamboree na estradzie pojawił się World Saxophone Quartet, który tworzą: Julius Hemphill, Oliver Lake, Hamiet Bluiett i John Stubblefield czyli cztery potęgi New Black Music. Niestety Stubblefield nie dojechał do Warszawy i w Sali Kongresowej zastąpił go jeszcze bardziej ceniony obecnie saksofonista — Branford Marsalis. Ta dokonana tuż przed występem zmiana być może wpłynęła na repertuar, lecz z pewnością nie zaszkodziła samej muzyce. A była to muzyka bardzo nowoczesna, ale jednocześnie komunikatywna mocno zrytmizowana i pełna ognia. Jej cechą charakterystyczną jest wspólna kreacja i niepowtarzalność, na co wielki wpływ mają zarówno wyrafinowane improwizacje jak i poczucie humoru.

Po występie World Saxophone Quartet na scenie ukazała się główna gwiazda wieczoru, a pewnie i całego festiwalu, formacja Round Midnight Herbie Hancocka. W składzie tej supergrupy znaleźli się: Tony Williams — dr, Buster Williams — b o-

Michał Urbanik

Fot. W. SOPOREK





Herbie Hancock

Fot. A. TYSZKO

NADZIEI

raz wspomniany już **Branford Marsalis** — ts, ss. Jej lider i pianista, **Herbie Hancock**, od lat uznawany jest za giganta jazzu, postać, która śmiało może o sobie powiedzieć: „Jazz to ja”. Tym razem Hancock z przyjaciółmi zagrali muzykę w pełni akustyczną bez żadnych jazz-rockowych wycieczek. Był to świetny, choć bardzo chłodny, intelektualizujący jazz. Cała czwórka potrafi wszystkim i pewnie dlatego zamiast odjazdów była muzyka wysmakowana, czysta i porównująco wyrazista. Absolutne mistrzostwo świata! Szkoda tylko, że ten zimny ogień nalił się tylko przez niecałą godzinę, która umknęła jak chwilka.

Trzeci dzień festiwalu wydawał się z pozoru mniej interesujący. Tymczasem właśnie w sobotę doszło do wydarzenia nr 1 na Jamboree AD 1986 czyli do koncertu grupy **Johna Scofielda**. Tego, co można było usłyszeć w wykonaniu gitarzysty i jego sekcji rytmicznej nie są w stanie opisać żadne słowa. To była prawdziwa eksplozja jazzu, jazz-rocka, rhythm'n'bluesa, bluesa, rocka i funky. To był odjazd, szalony drive i zachwyt widowni. Rewelacja. Posłuchajcie tego w radiu, obejrzyjcie w tv, koniecznie. W tym szaleństwie mieli swój duży udział keyboardzista **Rob Aries**, basista **Gary Gra-**

inger oraz walący w bębny jak **Billy Cobham** za najlepszych czasów, **Dennis Chambers**.

Wreszcie nadszedł ostatni dzień 28-go Jamboree. Po nużącym secie **Freeelectronic Tomasa Stanki** na scenę wyszedł kwintet amerykańskiego basisty **Dave'a Hollanda** z trębaczem **Kenny Wheelerem**. Piątka Hollanda zagrała solidny, współczesny jazz, który budził szacunek, lecz nie porwał. I wreszcie finał: **The World Famous Count Basie Orchestra** — historia i legenda jazzu. Choć nie dane nam było słuchać i oglądać założyciela i lidera orkiestry, wielkiego Counta Basie'go za życia, jego muzyka wciąż żyje i zachowuje pełnię świeżości. Po śmierci Counta zespół znalazł się w dobrych rękach, najpierw **Thada Jonesa**, a obecnie **Franka Fostera**, długoletniego aranżera i solisty big bandu. Count Basie Orchestra to wciąż najlepszy swingowy band świata, o czym mogliśmy przekonać się w Sali Kongresowej. Piekielna precyzja grania zespołowego, a przy tym niesłychana elegancja i wdzięk brzmienia czynią z orkiestry niebywałe wprost zjawisko. Widownia z rozanielonymi twarzami kołysała się (swingowo?) i potupywała słuchając tak dobrze znanych z płyt standardów granych równie wspania-

le na żywo. To był prawdziwy jazz dla mas i dla nas w najlepszym wydaniu. Orkiestra Basie'go istnieje od 1935 roku, przez 49 lat gra w niej gitarzysta **Freddie Green**, któremu sekundują starzy i młodzi jazzmeni. Bez względu jednak na wiek i doświadczenie wszyscy oni wciąż doskonale bawią się muzyką, którą grają, mimo że ten czy ów standard wykonują po raz dziesięciotysięczny. Na tym, między innymi polega urok muzyki i orkiestry, któremu z taką chęcią ulegamy. Nie waham się stwierdzić, że Count Basie Orchestra ma wciąż przed sobą doskonałą przyszłość.

O Jazz Jamboree 1986 napisałem wiele ciepłych, może wręcz entuzjastycznych słów.



John Scofield

Fot. A. TYSZKO

Dotyczą one jednak wyłącznie wielkich gwiazd, za których sprowadzenie należą się organizatorom słowa uznania. Ci, którzy na festiwalu wytrwali w słuchaniu wszystkich propozycji mogą mieć inne, mniej pozytywne odczucia, lecz jest to już wyłącznie ich problem. W tym roku każdy mógł posłuchać „swojej” muzyki w najlepszym wykonaniu, a jeśli skazywał się na „obce” dźwięki, może mieć pretensje jedynie do siebie. W przyszłym roku też pójdę tylko na wybranych artystów, bo na pewno przyjedzie paru, których lubię. W końcu lepiej jest być zadowolonym recenzentem niż zdegustowanym krytykantem.

WOJCIECH SOPOREK

NON STOP 7

Z punktu widzenia łożenia

Wybrałem się na J.J. 86 — byli wszyscy! Branża jazzowa też, ale przede wszystkim „towarzystwo”, playboystwo (cokolwiek zubożałe) z żonami i narzeczonymi, jazz-fani z Węgier i NRD oraz zaprzyjazznionych krajów arabskich, kilku jazz-fanów z Polski, dziennikarstwo i okolice, oraz, swarta masa, element rokendrolowy.

Od pierwszego koncertu zorientowałem się, że konieczne trzeba w domu poćwiczyć wysokie „hul”, by umieć krzyknąć to krótko, zdecydowanie i głośno, najlepiej w momencie kiedy grają ciszej, albo pauzują, wtedy można się zatapać na taśmę z koncertu, na przykład. Zawodników takich było w Sali Kongresowej kilkudziesięciu, czasami pohukiwali jednocześnie, albo równie niefortunnie, tuż po sobie i bardzo się wtedy robiło po zachodniemu, albo jeszcze śmieszniej.

Druga rzecz: kochamy by nas kochano i mówiono jaką jesteśmy świetną publicznością, toteż bijemy brawo każdemu i bisujemy wszystkich. Poza tym, po pierwszym takcie utworu wszczynamy delikatne brawko wtajemniczenia — tak, tak, znamy ten temat i bardzo nam przyjemnie, że go gracie (co w 99% przypadków jest nieprawdą, bo faceta widzimy pierwszy raz w życiu).

Jesteśmy też bardzo podatni na rytm, szczególnie o proweniencji big-beatowej, więc ochoczo zaczynamy klaskać „do taktu”, gdy nam się wydaje, że będą łąć — zdumiona sekcja rytmiczna wykonawcy gra dalej swoje, najczęściej nie dające się klaskać podziały, pół sali klepie parzyste, a drugie pół nieparzyste, tylko, że na ogół to nie jest „na cztery” itd.

Wykrzykujemy też do wykonawców po angielsku, bo ten język mamy opanowany, wszystko mówiące słowo „yes” albo „yes, yes”, lub wręcz rzucamy się na pełne wyrażenie np. „kaman bojs”. Dzięki znajomości języ-

ka angielskiego udaje nam się utrzymać kontakt z wykonawcą, który coś do nas mówi. Na przykład mówi coś do nas Frank Foster, co kończy się na „Round Midnight” — to my klaszczemy! On mówi w tej chwili, co prawda, że najlepszym filmem o jazzie jest „Round Midnight” i nieco zaskoczony wyjaśnia, że orkiestra Counta Basie’go nie pokaże nam filmu, ale zagra tytułowy numer — to my mu owację! I proszę, jak robi się przyjemnie. Kiedy kontakt jest już nawiązany, możemy, najlepiej w połowie występu, wyjść z sali, bo w kuluarach są już wszyscy, a jak mamy odpowiednią plaketkę, to dostajemy się do baru, gdzie siedzi w przytulnym, szarocinym świetle cała branża i zażywa proste środki dopinujące. Nie mamy, zresztą, w co się tak specjalnie wsłuchiwać. Po występie polsko-czechosłowackiego big bandu, tudzież Szukalskiego z Nalepą, albo Urbaniaka z Murzynami, albo Urbaniaka z Niemenem i Karolakiem, uspokajamy się. że ten cały jazz nie jest taki skomplikowany jak nam się wydawało i nie tak bardzo różni się od twórczości piosenkarskiej z lokali gastronomicznych albo znanych nam z lokalnych przeglądów, grup popowo-rokendrolowych. Redaktor Mann był na B.B. Kingu i opowiadał, że czuł się oszukany! W pierwszej części Nalepa (to ten dużymi literami na plakacie) — skupienie, zagłębienie się w siebie, refleksja jak studnia głęboka o człowieczym losie, ta droga w dal-hen!; to życie smutne, dni szare słowem: znój! A po nim B.B. King (ten małymi literkami na plakacie). Wyskakuję na scenę kilku wesołych Murzynów, jeden, mimo podeszłego wieku (leż on musiał już przeżyć) giba się bez przerwy, szczerzą się wszyscy, cieszą — jakby mieli z czego. Oszukali nas! Mówili nam przecież kiedyś, że blues to życie smutne właśnie!

Maratony koncertowe dają się nam we znaki, nie dziwnego więc, że na widowni, kiedy gasną światła i coś zaczyna mruczeć z głośników na-

tychmiast zasypiamy. Najlepiej spało się widowni na Dave Hollandzie, szczególnie, kiedy zbliżał się do free, na Urbaniaku z Niemenem, bo maszynaria udająca perkusję nagłośniona tak delikatnie i giucho, że nie może nam przeszkodzić; na Count Basiem bo muzyczka prawie jak do Zgaduj-Zgaduli, a także na Hancocku, bo jakoś tak cichutko i delikatnie grał na tym fortepianie, zamiast ubrać się w coś różowego i przyfankować w decybele. Ale nie powiem były kawałki, które nam pasowały: „Habanera” kompozycja czeska — toż to taka ładna piosenka. Albo Kubañczy — nie w pierwszym utworze oczywiście, bo tam za dużo się działo, ale w tych sambach, panie, to był jazz. I naprawdę dziwimy się, że ci znajomi z branży, którzy wyszli na chwilę z baru posłuchać występów, mówią nam, że jeśli chodzi o tzw. tuzów naszego jazzu to raczej już pora umierać: przecież to jest takie granie, jak 20 lat temu, a wtedy wszystkim się podobało, więc o co chodzi?

Jak to się dzieje, jednak, że co do paru punktów programu nie mają wątpliwości ani starzy, ani punki, ani lysi, yuppies, dziennikarze i narzeczone: JOHN SCOFIELD, JOHN SCOFIELD, JOHN SCOFIELD — przerwa, potem WORLD SAXOPHONE QUARTET, dłuższa przerwa, polska młoda siła, czyli Young Power i Stańko, choć każdy z innej parafii? Może to dlatego, że byli nie tylko tacy dobrzy, ale też prawdziwi, szukali czegoś naprawdę, a przy tym bawili się muzyką, która przecież po to jest.

Podobno równolegle z koncertem Scofielda — Rany Boskie, jakim koncertem! — odbywał się nieopodal bankiet polskich gitarzystów rockowych. Nie musieli słuchać; oni już znaleźli. To on ciągle czegoś szuka.

PIEKUT

STOP TELEGRAFICZNY

NIENIE STOP Z

Z ZAGRANICZNY

STOP TELEGRAFICZNY

NIENIE STOP Z ZAGRANICZNY

W czasie koncertu w nowojorskim Madison Square Garden Elton John otrzymał specjalną nagrodę jako pierwszy współczesny artysta, który wystąpił tam już po raz dwudziesty i którego koncerty przyciągnęły 400.000 słuchaczy.

ANICY STOP TELE

Nagrodę za najlepsze tegoroczne video otrzymała Whitney Houston. Nagrodę wręczył jej Dweezil Zappa w nowojorskiej dyskoteczce Palladium.

AFICZNIE STOP Z

W Tajlandii 95% kaset będących na rynku to nagrania pirackie, w Indonezji wszystkie kasety to nagrania nielegalne. Wytwórcy płyt od lat walczą o wymuszenia na rządach poszczególnych krajów wprowadzenia ostrzejszych sankcji przeciwko nagraniom pirackim. I o o c d n e s. poważny sukces: w Mianili przedsiębiorca Mariano Chan został skazany za sprzedawanie nielegalnie nagrywanych kaset na 11 i pół roku więzienia. Oczekuje się, że śladem Filipin pójda i inne kraje.

NICY STOP TELE

21-letnia księżniczka Monako, Stephanie, zdecydowała się nakręcić film o samej sobie. Reżyserem będzie Frédéric Mitte-

Ponętna Stephanie



trand (siostrzeniec francuskiego prezydenta). Film ma ukazać Stephanie nie jako piosenkarkę („Hurricane” – pierwsza miejsce na europejskich listach bestsellerów), lecz także jako projektantkę mody, której modele przyniosły w ubiegłym roku milion dolarów zysku.

GRAFICZNIE STOP

Michael Jackson, który w obawie przed zarazkami chodził po ulicach w ochronnej masce, poddaje się teraz szczególnej kuracji: nabył specjalny aparat do leczenia choroby dekompresyjnej, Jackson kładzie się w czymś w rodzaju elektrycznej trumny i twierdzi, że po wdechnianiu sprężonego tlenu czuje się „odmłodzony”; uważa, że w ten sposób dożyje 100 lat.

NICY STOP TELE

W wieku 55 lat zmarł znany muzyk jazzowy Pepper Adams, jeden z wirtuozów saksofonu barytonowego. Przez ostatnie sześć lat w ankiecie krytyków pisma Down Beat był na pierwszym miejscu.

ANICY STOP TELE

Z szesnastu nagród za najlepsze video clips aż dwanaście zdobyli artyści firmy Warner Bros. Sa wśród nich A-Ha, Dire Straits, ZZ Top i Prince.

NICY STOP TELE

Na konferencji europejskich przedstawicieli firmy WEA dyrektor Siegfried Loch poinformował, że w 1983 sprzedaż płyt na całym świecie można podzielić na trzy prawie równe kategorie: 421 milionów płyt (Lps, kasety i kompakt) sprzedano w Europie, 415 w USA, a 423 milionów singli sprzedanych w zeszłym roku na świecie przeszło 50% sprzedano w Europie. Z 600 milionów albumów sprzedanych na świecie, na Europę przypadło 230 milionów, a na USA tylko 131 milionów co stanowi zmniejszenie sprzedaży płyt konwencjonalnych w stosunku do 1984

o 21%. Znaczny spadek sprzedaży kaset zaobserwowano we Francji i RFN. Rośnie natomiast stale sprzedaż płyt kompaktowych: w ubiegłym roku w USA sprzedano ich 21 milionów, w Europie 17 milionów, a w pozostałych krajach świata 24 miliony. Przewiduje się, że w tym roku sprzedaż płyt kompaktowych osiągnie cyfrę 120 milionów.

ANICY STOP TELE

Do najczęściej wykonywanych utworów należą trzy piosenki Lennona i McCartneya: „And I Love Her”, „Eleanor Rigby” i „Long And Winding Road”. Były one nadawane przez amerykańskie radiostacje 2 miliony razy. Dwie inne piosenki Lennona i McCartneya: „Day Tripper” i „Lady Madonna” były prezentowane przez radio co najmniej milion razy.

ROMAN WASCHKO



Alice Cooper

Tego się można było spodziewać! O swoim reaktywowaniu poinformowała ostatnio brytyjska grupa Bad Company, znana choćby z wielkiego hitu „Can't Get Enough”. Z oryginalnego składu brakuje tylko wokalisty Paula Rodgersa, który od ponad dwóch lat stoi wraz z Jimmy Page'm na czele formacji The Firm. Obecnie Bad Company tworzą: Simon Kirke (dr), Mick Ralphs (g), Boz Burrell (b) i ten nowy, wokalista Brian Howe. W tych dniach ukazał się pierwszy LP tego kwartetu zatytułowany „Fame and Fortune”.

★

Po trzech latach milczenia odezwał się również jedyny i niepowtarzalny Alice Cooper. To właśnie Cooper zapoczątkował erę super makijaży podchwytanych przez Kiss, Motley, Crue czy W.A.S.P., to on wycyznił cuda ze zwierzakami na długo przed Ozzy Osbournem i jego naśladowcą w celebrowaniu scenicznych niesamowitości jest Blackie Lawless. Alice Cooper właśnie nagrał nowy album „Constrictor” ze spora dawka ostrego, komercyjnego rocka i wkrótce zjedzie ze swoim słynnym showem do Europy. W rodzinnej Ameryce Alice przetworza niebawem renesans popularności – bilety na koncert w Detroit



Duranies jeszcze w kwintecie

rozeszli się w trzy godziny! W nowym zespole Coopera znalazł się m.in. gitarzysta Randy Piper (teks WASP).

*

W tym roku powinien też ukazać się nowy longplay dawno nie słyszanej grupy Kansas. Album nosi tytuł „Power” i w jego nagraniu ważną rolę odegrała „llyna London Philharmonic Orchestra. Obecnie Kansas to: Richard Williams (g), Phil Ehart (dr), Robbie Steinhardt (woc), Steve Walsh (k), Bill Greer (b) i Steve Morse.

*

Dosyć niespodziewanie szeregi tris Venom opuścił gitarzysta Mantas. Na jego miejsce przyszło dwóch ludzi — Jimi C. i Mike H.

*

Gitarzysta U2, The Edge skomponował muzykę do filmu „Captive”. Nowy album U2 spodziewany jest w przyszłym roku.

*

Wszystko wskazuje na to, że następny album grupy The Smiths będzie ostatnim dla wytwórni Rough Trade. Wykupieniem akcji tej grupy jest poważnie zainteresowana firma EMI. Najnowszy singiel The Smiths nosi tytuł „Ask”.

*

Prześlizgnął się kwintet Duran Duran zeszczupiał do rozmiarów tris. Na dobre z zespołem rozstał się perkusista Roger Taylor i gitarzysta Andy Taylor. Obydwaj stwierdzili, że mieli dosyć

życia w izolacji spowodowanej histerią na punkcie Duran Duran. Na nowym LP „Notorious” Rogera zastąpił perkusista Steve Ferrone, zaś Andy, przed niespodziewanym odejściem, nagrał na płytę cztery utwory. Pozostałe partie nabył producent Nije Rodgers.

*

W specjalnym biuletynie firmy EMI z 10 października zatytułowanym „Maiden znowu wygrywa” i traktującym o zwycięstwie Iron Maiden w meczu piłkarskim Steve Harris powiedział — „Z tego co dotychczas pokazywała nam telewizja Gdańsk wyglądał na miasto bardzo przemysłowe i niezbyt czyste, ale faktycznie jest to piękne, stare miasto spełniające rolę wakacyjnego kurortu. Trzy dni tam spędzone wspominały bardzo, miłe”. Bez komentarza!!!

Nasz stary, * dobry znajomy Elton John nadal przoduje jeśli chodzi o ekstrawaganckie pomysły. Ostatnio nosi się zupełnie jak goszczący właśnie na ekranach naszych kin Amadeusz M. W przyszłym roku Elton planuje celebrować swoje 40-te urodziny podczas czarterowej przejażdżki Orient Expressem. Ma nadzieję namówić na nią „kilku”



Elton „Amadeusz” John i normalny Sting

swoich przyjaciół takich jak Mick Jagger, Sting czy Rod Stewart. NS podejrzewa, że jeden wagon będzie zarezerwowany dla ładnych chłopców.

Ro Ro



Bon Jovi

LP — 10 *

WIELKA Brytania

1. „Graceland” — PAUL SIMON — Warner Bros.
2. „True Blue” — MADONNA — Sire
3. „Scoundrel Days” — A-HA — Warner Bros.
4. „Somewhere In Time” — IRON MAIDEN — EMI
5. „Shk and Steel” — FIVE STAR — RCA
6. „Get Close” — THE PRETENDERS — Real
7. „Liverpool” — FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD — ZTT
8. „The Chari” — VARIOUS — Telstar
9. „Revenge” — EURHYTHMICS — RCA
10. „South Pacific” — VARIOUS — CES

10 NON STOP

USA

1. „Slippery When Wet” — BON JOVI — Mercury
2. „Fore!” — HUEY LEWIS and the NEWS — Chrysalis
3. „Third Stage” — BOSTON — MCA
4. „Top Gun” — SOUNDTRACK — Columbia
5. „Dancing On the Ceiling” — LIONEL RICHIE — Motown
6. „Break Every Rule” — TINA TURNER — Capitol
7. „Back In the Highlife” — STEVIE WINWOOD — Island
8. „Raising Hell” — RUN DMC — Profile
9. „True Blue” — MADONNA — Sire
10. „The Bridge” — BILLY JOEL — Columbia

wg New Musical Express 1(11)88

Nowy katalog wysyłkowy PU-H „BIURO USEŁUG PROMOCYJNYCH” Spółka z o.o. — TRAX:

Sopot ul. Kościuszki 11

nr telefonu: 51-21-36

nr telexu: 512553 up pl

nr konta: Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Gdańsku 919416-35507-136-61

TRAX

Jeśli chcesz kupić płytę lub kasetę u nas, idź na pocztę, wypełnij przekaz, wpłać na nasze konto odpowiednią (j.n.) sumę plus 100 zł koszt przesyłki i opakowania oraz podaj na odwrocie przekazu tytuł który zamawiasz. Pamiętaj o dokładnym i czytelnym wypełnieniu swojego adresu i podaj tytuły zamówionych płyt!

Wydawca — „Tonpress”

- | | | |
|-----------|---|---------------------|
| SX-T50 | KAPITAN NEMO — cena 550 zł — sprzedaż od listopada br. | |
| SX-T51 | JESZCZE MŁODSZA GENERACJA — cena 400 zł — w sprzedaży | |
| SX-T52 | COUNTRY MINSTRELS — „Country palace” — cena 400 zł licencja CM Records | |
| SX-T55 | HELL COMES TO YOUR HOUSE — licencja Music for nations — cena 400 zł — w sprzedaży | |
| SX-T61 | JAK PUNK TO PUNK — składanka polskich zespołów punkowych II i III kwartał 1987 — cena 550 zł | |
| SX-T63 | NEW ORDER — Low life — cena 650 zł — od listopada br. sprzedaż — licencja Factory Records | |
| SX-T64/65 | TANGERINE DREAM — Poland — album dwupłytowy — cena 1300 zł sprzedaż listopad 1986 licencja — Tadream Productions — w sprzedaży | |
| SX-T67 | AYA R.L. — cena 550 zł — w sprzedaży | |
| SX-T69 | DEPECHE MODE — The singels 81-85 — licencja Records — cena 650 zł — sprzedaż listopad 1986 | |
| SX-T70 | LECH JANERKA — Historia Podwodna — sprzedaż I i II kwartał 1987 — cena 550 zł | |
| SX-T73 | SIKIERA — Nowa Aleksandria — cena 550 zł — sprzedaż listopad 1987 | |
| SX-T77 | PSYCHO ATTACK — Over Europe — licencja KIX 4U Records — sprzedaż IV kwartał 1986 — cena 600 zł (składanka psychobilly) | |
| SX-T84 | DEPECHE MODE — Black celebration — licencja Mute Records — sprzedaż IV kwartał 1986 — cena 650 zł | |
| Max 1 | DEPECHE MODE — Stripped — licencja Mute Records — cena 400 zł — maxi singiel — 25 minut muzyki — 45 obrotów na 1 minutę — IV kwartał 1986 | |
| SX-T85 | JOHNNY WINTER — Serious Business — cena 600 zł — IV kwartał 1986 — licencja Sonet Alligator | |
| SX-T86 | KENTUCKY TWO POINTS WEST — cena 600 zł — licencja SR Records IV kwartał 1986 | |
| SX-T87 | ANNA JURKSTOWICZ — Dziękuję nie tańczę — II kwartał 1987 — cena 550 zł | |
| SX-T88 | SOPHIA GEORGE — Fresh — cena 600 zł — licencja Pigi Music — CreoleMusic — IV kwartał 1986 — cena 600 zł | |
| SX-T89 | GRZEGORZ CIECHOWSKI Obywatel G. C. — cena 550 zł — III kw. 1987 | |
| SX-T90 | NICO — The Blue Angel — cena 600 zł — II kwartał 1987 — licencja Aura Records | |
| SX-T91 | IAN AKKERMANN — It Could Happen to you — sprzedaż II i III kw. 1987 — cena 600 zł | |
| SX-T92 | VENOM — Possessed — licencja Neat Records — cena 650 zł — sprzedaż IV kwartał 1986 (zmiana wydawcy płyty spowodowała zmianę ceny z 800 zł na 650 zł. Subskrybenci, którzy wpłacili 600 zł otrzymają dodatkowo plakat zespołu) | |
| SX-C39 | PETER GREEN — cena 400 zł — w sprzedaży | |
| KPSJ-011 | NOCNA ZMIANA BLUESA — cena 400 zł — sprzedaż listopad 1986 | } Wydawca „Poljazz” |
| KPSJ-012 | RECYDYWA BLUES BAND — cena 450 zł — sprzedaż listopad 1986 | |
| KPSJ-014 | SPIRITUALS GOSPEL SINGERS — cena 400 zł — sprzedaż grudzień 1986 | } Wydawca „Polton” |
| | PIOTR FRONCZEWSKI — Na progu raju — cena 750 zł — sprzedaż listopad 1986 | |
| | MARTYNA JAKUBOWICZ — Bardzo groźna książeczka — cena 750 zł w sprzedaży | |

W związku z wysokimi kosztami wysyłki i opakowania jesteśmy zmuszeni od 1 listopada pobierać dodatkową opłatę w wysokości 100 zł. Mamy nadzieję, że spotka się to ze zrozumieniem naszych starych i nowych klientów — sorry — life is brutal and full of zasadzki!

PS. Uprzejmie przepraszamy wszystkich fanów zespołów rockowych takich jak: TSA, KAT, TILT, AZYL P, oraz grupy VENOM za niedotrzymanie terminu realizacji wysyłki płyt z powodu przesunięcia daty wydania tych tytułów.

Wszystkie te pozycje otrzymamy w IV kwartale br. lub I kw. 87 r. i będziemy realizować zgodnie z kolejnością złożonych zamówień.

UWAGA, DINOZAURY ATAKUJĄ I OFERUJĄ!!!!!!

Komplet dwóch kaset „Czy nas jeszcze pamiętasz — przywatka z dinozaurami” cz. 1 i cz. 2, cena kompletu 1280 zł plus 100 zł wysyłka, 80 minut przebojów lat 60-tych, nagranie live Old Rock Meeting Sopot, 11 i 12 lipca 1986 r.

DLA DINOZAURÓW Z JAJAMI!!!!!!

specjalny, ekskluzywny, jedyny w swoim rodzaju, historyczny, absolutnie wierny zapis całego koncertu w postaci zestawu zawierającego 5 płyt z muzyką, rozmowami, wywiadami, przynudzaniem, humorem i niepowtarzalną atmosferą. Tego nie da się opisać — to trzeba kupić za jedyne 2500 zł plus 100 zł wysyłki!!!! w środku oprócz płyt znajdziesz specjalny plakat dinozaurów, mini foto-album Marka Karewicz oraz specjalny pamiątkowy znaczek.

Nakład tego „białego kruka” będzie limitowany.

Cena boxu 5-cie płytowego „OLD ROCK MEETING — A.D. 1986” 2500 zł plus 100 zł wysyłka — sprzedaż I kw. 87.



TO-350(0)

Tuż po tegorocznym Festiwalu w Jarocinie, przeglądając stare numery Non Stopu zauważyłem, iż oprócz kilku zdań w relacjach z kolejnych wydań tej imprezy redakcja nie poświęciła ani linijki na szersze przedstawienie najciekawszych nowych formacji, które właśnie tam debiutowały. Najwyższy czas, aby owe niedopatrzenie naprawić. Tym bardziej, że Jarocin '88 objawił nam wyjątkowo dużo interesujących zespołów. 4 z nich szczególnie zwróciły moją uwagę. W ich poszukiwaniu udałem się w Polskę.

STOŁÓWKA STUDENCKA — PORA PRZEDOBIADOWA

Pierwsi zgłodniałi zajmują stoliki. Sztynny Pal Azji + Non Stopowy wywiadowca chowają się w kącie sali, aby nie drażnić żołądków widokiem wykwintnego żarcia.

Płątka Sztynnych pochodzi z Chrzanowa, nie przyznaje się jednak do powinowactwa z zespołami śląskimi.

„Śląsk to blues i heavy-metal. Nasza muzyka z tymi stylami nie ma nic wspólnego. Słuchamy zupełnie czegoś innego. Nasi faworyci to Talking Heads, U2, Dire Straits, Rolling Stones”.

Znają się od 4 lat, jednakże wspólnie grają dopiero od marca tego roku.

„Postanowiliśmy zmontować kapelę, która grałaby przede wszystkim ku własnemu zadowoleniu. Jarocin to była pierwsza próba pokazania się na większej imprezie. Chyba się udało”.

Musiła się udać skoro piosenka „Nie wolno wznosić się za wysoko” (czy jak woli Rozgłośnia Harcerska „Nasze reggae”) była nieoficjalnie największym przebojem Jarocina. Krają jednak opinie, że zespół ma zbyt eklektyczny repertuar, a poza tym zamiast na przeglądach rockowych powinien występować na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie.

„Jesteśmy na etapie zdobywania doświadczenia. Z piosenką studencką nie chcemy mieć nic wspólnego. A eklektyzm? Chyba o to chodzi żeby grać wszystko, ale żeby to miało cechy jakiegoś naszego stylu. Nie należy mieć na oczach kłapek, które zawężyłyby muzykę do jednego gatunku. Trzeba czerpać to co się da z różnych muzycznych stółów. A z tego wychodzi wypadkowa, która jest naszą muzyką”.

Zespół wciąż tworzy nowy repertuar. W miesiąc po Jarocinie, na przeglądzie „Poza kontrolą” zaprezentował zupełnie nowy program. Muzy-

cy mówią, iż chodzi o to, aby nie znużyć publiczności. Pomysły do znakomitych tekstów czerpią z różnych (!?) książek, zaś nazwa...

„Wszystkim kojarzy się ona z 3 znaczeniami: nazwą geograficzną, postacią z książki Sienkiewicza i nazwą anatomiczną. Nasz gitarzysta akustyczny ma pseudonim Azja. Na próbach zawsze było go najslabiej słychać, więc chcieliśmy go wyróżnić cho-

cią w nazwie. Stąd powstał Pal Azji, a żeby było weselej dodaliśmy Sztynny i tak już zostało”.

Muzycznie zespół nie odkrywa nowych lądów, mimo to jest na naszym rynku ewenementem. Jego oryginalność sprawia, że nie wszyscy darzą go zaufaniem, na szczęście większość jest za.

GABINET KIEROWNIKA „RIVIERY-REMONT” — TUŻ PRZED PÓLNOCĄ

Million Bulgarów po raz pierwszy usłyszałem w Jarocinie podczas dnia konkursowego. Stałem właśnie w ko-

lejce po kielbasę z bułką. W oddali, ze sceny dochodziły jakieś ponure dźwięki. Ponieważ trumienny rock przestał mnie interesować, przeczekałem ten zespół w spokoju konsumując śniadaniobiado-kolację. Dopiero następnego dnia Paweł Sito uświadomił mi, iż to byli Bulgarzy i wcale nie „dolewali”. Ich koncertu finałowego wysłuchałem więc ze szczególną uwagą i stwierdziłem co następuje: było już 1000 Meksykanów, 10000 Mamiaków, najwyższy więc czas na 1000000 Bulgarians.

„Rok temu byliśmy w Jarocinie jako obserwatorzy. Doszliśmy wtedy do wniosku, że jest mało zespołów, które coś tam nowego wnoszą. Jednym z wyjątków był Gdańsk,

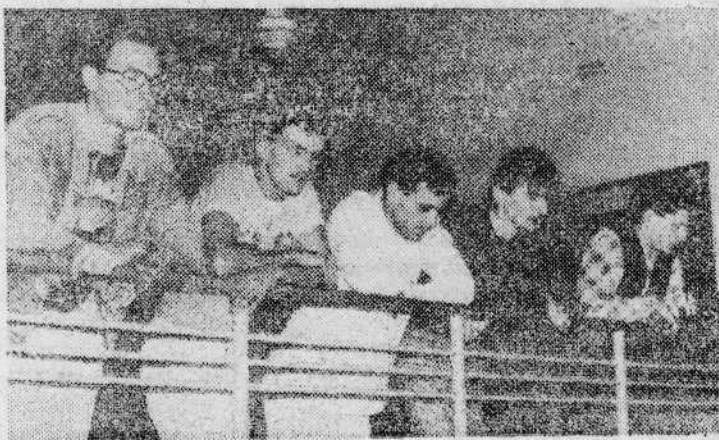
I love sex

a ponieważ jesteśmy z Bieszczad, więc też postanowiliśmy zaistnieć, chociaż warunki ku temu nie były zbyt dobre. Rzeszów to miejsce gdzie bardzo późno docierają wszelkie muzyczne nowinki. Nie ma tam żadnego środowiska muzycznego i w zasadzie działamy sami”.

Trójka Bulgarów grała przedtem w innych kapelach. A i teraz okazjonalnie współpracuje z punkową formacją Red Stars.

„Granie punka na jakimś tam poziomie wymaga dobrego warsztatu. Panuje opinia, że jest to muzyka prosta, tymczasem dzięki niej nie

Sztynny Pal Azji kontemplanuje skok w dół



można zapomnieć jak się trzyma gitarę”.

Ow romans z punk rockiem plus fascynacja chłodną falą pozwoliły stworzyć Bułgarom brzmienie, będące swoistym połączeniem obu stylów.

„W ciągu ostatniego roku w naszej muzyce bardzo dużo się zmieniło. Jedynie skład jest wciąż 3-osobowy, mimo kilku zmian wokalistów. Wpływały one destrukcyjnie na nasze granie. Traktujemy poważnie to co robimy i do czegoś chcielibyśmy dojść. Jedynym możliwym posunięciem okazało się postawienie perkusisty przed mikrofonem. Dlatego też podkład perkusyjny idzie z taśmą. W ten sposób uzależniliśmy się jednak od warunków sprzętowych. Na przykład w Jarocinie podczas

ków, czy też ułożenie samych utworów podczas koncertu”.

Jedynka z 6 zerami to drastyczne podwyższenie poprzeczki. Dojdzie chyba do tego, że nikt nie da rady milionowi galopujących Bułgarów.

KNAJPA PT. „ULUBIONA” — FORA LUNCHU

Z Rzeszowa do Tarnowa całkiem niedaleko, natomiast muzyka Ziyo z Bułgarami niewiele ma wspólnego. Ziyo to piątka ponad konfliktowych ludzi.

„To przez organizatorów imprez. Oni też są konfliktowi, więc trzeba im się odzwajemniać. Nasza muzyka konfliktowa jednak nie jest”.



Kobra wabi na pusty zabek
Fo. M. WIŚNIEWSKI

and rock and roll”

koncertu finałowego graliśmy bez odsłuchu, a to w naszym przypadku kompletna kłapa. Musteliśmy grać na wyczucie”.

Granie z taśmą traci na dynamice. Dotyczy to zwłaszcza sekcji. Jednak w obecnym składzie zespół czuje się najlepiej i twierdzi, że trudno będzie dołączyć do niego kogoś z zewnątrz.

„Jesteśmy ortodoksami. Gramy bardzo ostro i wciąż szukamy nowego brzmienia. Wszystkie polskie kapele są podobne. Albo jest to chłód, albo na wesoło w rodzaju T. Love. My też mamy pewne wzory, albo inaczej — odnośniki, z których w jakiś sposób czerpiemy. Chcemy z pomocą starych, wypróbowanych schematów robić coś co ludzi szokuje”.

Jedynym odnośnikiem, jaki udało mi się znaleźć w stosunku do muzyki Bułgarów, jest równie szokujący, tyle że po drugiej stronie Kanalu La Manche, Jim Foetus. Jednak okazało się, że o jego istnieniu trójka z Rzeszowa nic nie wie. Najbardziej zaskakujące jest brzmienie bułgarskiej gitary.

„Nie powiemy na czym ono polega, chociaż to bardzo proste. Jednak brzmienie jest tylko jedną ze spraw. Dużą rolę odgrywa u nas układ części poszczególnych kawał-

Przez ostatnie pół roku zespół trenował w Zabnie, gdzie w tamtejszym Domu Kultury były lepsze warunki niż w Tarnowie.

„Cieszymy się, że jesteśmy z małej miejscowości. Dlaczego tylko duże ośrodki mają być na tapecie? Inna sprawa, że w Tarnowie w ogóle nie można zorganizować koncertu. Jest tylko jedna profesjonalna aparatura i to prywatna”.

Ziyo istnieje już dwa i pół roku, chociaż w obecnym składzie gra dopiero od maja 86. Zaskoczeniem dla wszystkich obserwatorów, zarówno w Jarocinie, jak i na „Poza kontrolą” był świetny warsztat muzyków.

„Do tego co gramy dochodziliśmy sukcesywnie drogą prób i błędów. Duży nacisk kładziemy na technikę. Pod tym względem jesteśmy pewni siebie. Wierzymy w to, co robimy”.

Muzyka Ziyo jest delikatna, romantyczna. Podkreśla to ustawiony na drugim planie syntezator, z którym (o dziwo!) wiedzą co zrobić. Porównanie do Ultravox byłoby, zwłaszcza dla wokalisty, krzywdzące. Natomiast muzykę zespołu Sad Lovers and Giants zapewne niewielu czytelników słyszało, a szkoda, bo tworzona jest na po-

dobnych zasadach jak w przypadku Ziyo.

„Zauważyliśmy, że muzyka nowofalowa wkroczyła w ślepa uliczkę. Wszystko zaczęło stawać się nudne. Po co nudzić, straszyć bombami? Przecież życie jest piękne i należy to powiedzieć. Słuchamy dużo muzyki i wybieramy te elementy, które tkwią w nas. Jest w naszej muzyce klimat zastanowienia, ale nie smutku. Jesteśmy przecież optymistami. Każdy z nas to inny charakter, ale grając potrafimy się zespolic. Na co dzień jesteśmy zupełnie odrobni i często nie zgadzamy się ze sobą”.

Kelnerka przyniosła właśnie dymiące szczątki kurczaka, a do stolika dosiadł się Henio Palczewski i rozmowa wkroczyła na inne tory. Poczęliśmy snuć rozważania o niebezpieczeństwie czerpania wzorców z kultury zachodniej. O bojaźni przed własną tożsamością itd.

„U nas nie ma wzorców.

Każdy zespół powinien być wzorem samym dla siebie. I tak się dzieje. Teraz jest zupełnie inne spojrzenie na muzykę niż 2—3 lata temu. Wcale nie jest prawdą, że nasi rockmeni czerpią wzorce wyłącznie z zachodu”.

Z czego czerpie Zliyo i czy w ogóle czerpie, będzie można niedługo się przekonać. Trójka zaprosiła zespół do nagrania sesji, więc romantycy z Tarnowa zapewne już wkrótce znajdą się na antenie radiowej, czego życzyć należy wszystkim zespołom, o których mowa w tym tekście.

RÓŻNE MIEJSCA — OD RANA DO WIECZORA, A NAWET PÓŹNIEJ

Jedyna znana mi osobie Kobra, której nie sposób nie lubić, mieszka w Toruniu i jest w dodatku pici jak najbardziej męskiej. Dodać trzeba, że nie stroni od życia towarzyskiego i w middle-class high society jest mile widziany. Wracając do swej zamierzchniej przeszłości wspomina, iż zaczynał w 1980 r. w zespole Fragmenty Nietopierza, z którego szybko jednak wyleciał.

„Potem założyłem Nowomowę, z którą mimo wielkich nadziei nic nie wyszło. W połowie 85 r. postanowiłem zrobić coś na serio. Zadzwońtem do Kazika — basisty. Potem telefon do bębniarza — Kieliszka i następnego dnia rano zrobiliśmy pierwszą próbę. Potem zupełnie niepotrzebny występ na „Poza kontrolą”.

Tuż przed wspólną trasą z Die Toten Hosen Kobra dookołował sakciarza — Micha Zabara IV.

„Trasę z Die Toten Hosen organizował mój kolega, podkreślam: mój bardzo dobry przyjaciel — dyrektor Brzozowicz Grzegorz. Ja byłem współorganizatorem. Te wspólne koncerty to była wielka frajda. Koleś świetni, poza tym wiele zyskaliśmy materialnie. Kazik dostał za darmo... Fendera, a ostatniego dnia powymieniliśmy się nawet rzeczami”.

„Kobranocka gra rock and rolla, muzykę, do której niewiele polskich zespołów się przynaję.

„To takie dziwne pojęcie. Kiedy ktoś mówił, że gra rock and rolla, to zawsze dziwiłem się dlaczego. Rock and roll to zawsze 3 funkcje. Ten sam schemat, co blues. I niedawno dowiedziałem się, że my też gramy rock and rolla.. no i zgodziłem się z tym. Zespoły, które do rock and rolla nie chcą się przynajęwać zapewne myślą, że chodzi tylko o schemat bluesowy i o nic więcej”.

Kobra to jednak wszechstronne stworzenie. Uwielbia zespoły Motorhead i Metallica. Kiedy mówi o metalu zamienia się w Zwierzaka z Muppetów.

Rozmowa

z Tomaszem Adamskim liderem SIEKIERY

Kiedy pojechałem do Puław, byłem przekonany, że porozmawiam z całą Siekierą. Tomek Adamski szybko wprowadził mnie z błędu. „Te sprawy załatwiam zawsze ja. Przeszkadza Ci to?”. Nie miałem obiekcji, więc despotycznie szef kapeli rozpoczął opowieść:

O SIEKIERZE

Gramy w składzie znanym z płyty „Nowa Aleksandria”, tzn.: Dariusz Malinowski — gb. voc., Paweł Młynarczyk — instr. klaw., Zbigniew Musiński — perk. oraz ja jako główny wokalista i gitarzysta. Ostatnio zaangażowałem nowego gitarzystę — Wiesława Borsewicza. O rozszerzeniu składu Siekiery myślałem już dawniej. Chce być przede wszystkim wokalistą, co nie oznacza, że zamierzam rozstać się na stałe z gitarą.

O TECHNICIE GRY

Uważam, że robienie jakiejś muzyki, czy w ogóle sztuki wymaga pewnego ekspery-

mentu. W moim przypadku tym eksperymentem, który wprowadza pewne nowatorstwo, była i jest gitara trzystrunowa, w starej Siekierce strojona tradycyjnie, a później w sposób niekonwencjonalny. Daje to ciekawe efekty; dźwięk jest łagodniejszy,

nym, kiedy ma się świadomość jego niedopracowania. Młody zespół na początku swojej drogi nie może nagrać dobrej płyty. My także nie wykorzystaliśmy naszych możliwości.

O MUZYCE

Zyjemy w najbardziej dekadentckich czasach, w których muzyka stała się przede wszystkim narzędziem walki. Jej siła i cel przybierają niemalże rozmiary polityczne, nie zubożając przy tym odczuć czysto estetycznych.

PUNK nie jest

oszczędny, ascetyczny. Grana takim stroju jest bardzo pracowita i wymaga dużej dyscypliny.

O PLYCIE

Zależało mi na natychmiastowym potwierdzeniu sukcesu w Festiwalu Opolskim w 1985 roku. Ustaliłem szybki termin nagrania. To tempo nas przerosło. W studiu pracowało się nam ciężko. Poza tym ciągle nas poganiano. Z efektu trudno być zadowolono-

Punk, nowa fala przełomu lat 70. i 80. i cała nowa stylistyka stanowią nowy rozdział w dziejach muzyki rockowej. Punk nie jest muzyką przegranych. Chcemy walczyć z teorią straconego pokolenia, którą nam przypisano. Nasza muzyka zawiera również pewne elementy zaangażowania i solidarności z ludźmi nowego i wolnego świata, czujemy silny związek z ekspresją takich zespołów, jak Df, Killing Joke, Joy Division czy Dead Can Dance.

„Metal jest fajny kiedy nikt nie śpiewa i nie ma zbyt długich solówek. Przede wszystkim ma olbrzymi czad”.

Nagrania Kobranocki znane były z Rozgłośni Harcerskiej jeszcze przed Jarocinem. „I nikomu nie wolno” był na Festiwalu sztandarowym przebojem zespołu, który śpiewała wspólnie cała publiczność. Okazało się, że inne „Tak, tak ballada dla samobójców”, „Póki to nie zabronione”, czy „List z poligonu” mogłyby być potencjalnymi kandydatami do 1 miejsca na liście Trójki.

„Co ja mogę zrobić? Zabię Niedźwieckiego? Przecież to fajny facet. Chyba będę musiał kupić połówkę i pójść tam z kimś pogadać”.

Wszystkie teksty pisze dla zespołu przyjaciel Kobry, lekarz-psychiatra.

„To człowiek o poczuciu humoru na skalę światową. Podsuwam mu pewne tematy, a on ubiera je w zdania. Nazwa

zespołu jest również jego pomysłem. Dał mi do wyboru kilka nazw, takich jak Formacja Rzuć się pod pociąg, czy Grupa Bydlę, ale Kobranocka była najlepsza”.

Kobra wyznaje, że jest i będzie księżycem, a nie żadną gwiazdą. Podobno w przyszłym roku Tonpres ma wydać pierwszego singla jego zespołu.

„Podobno to wiele rzeczy miało być. Pewne natomiast jest, że nasz nowy potrójny album jest właśnie na topie w Anglii, Francji i RFN... A w ogóle za mało poczucia humoru w tym co się u nas dzieje. Śpiewa się jakieś bezsensy o potworach, albo kompletnie dołuje. My też dołujemy, ale na wesoło”.

Kobra jest zawsze bardzo pewny siebie (przynajmniej na zewnątrz), a zespół trzyma silną ręką.

„Oni wciąż fruwać w obłokach. Gdyby nie było czło-

wieka, tak stanowczego jak ja to Kobranocka dawno by się rozleciała. Kiedy w Jarocinie okazało się, że mamy grać w koncercie finałowym, moi muzycanci byli bardzo zmartwieni, bo myśleli, że wcześniej wrócą do domu. Ale bez nich nie byłoby zespołu. Są niezastąpieni.

Zespół planuje wzbogacić swoje brzmienie o instrument klawiszowy, a poza tym grać bardziej funky.

„Mam również zamiar zrobić kilka utworów dyskotekowych, ale z tekstami nie dyskotekowymi. Taką pastisz pastiszu, czy jak ja to nazywam — czad produkujący. Jednak podstawowych założeń nie chcę zmieniać. Musimy coś zdziałać. Pod tym względem wszystko stawiam na jedną kartę. Po prostu I Love Sex And Rock And Roll”.

Ja też.

PRZEMYSŁAW MROCEK

O TEKSTACH

Motto: „Nie zabijajcie pierwotnych odruchów; one was wyzwolą”

(Manifest artystyczny, T. Adamski, 1983)

Moje teksty mają na celu wyzwolenie pewnych ukrytych pragnień ze zdeformowanej przez cywilizację świadomości. Twierdzą, że tekst może dotrzeć do słuchacza tylko w stanie ciągłego transu. Jego treść staje się wtedy łącznikiem między człowiekiem a kosmosem. Słowa, przez częste ich powtarzanie, mają

całonocnym koncercie, który by ludzi zupełnie porzucił po podłodze...

O SOBIE

Niektórzy mówią, że jestem mitomanem, że rozprawiam o rzeczach niemożliwych, utopijnych. A w końcu całe życie jest walką z niemożliwością i im wyżej ustawiamy sobie poprzeczkę, tym więcej damy z siebie światu.

Zaszło wiele nieporozumień, jeżeli chodzi o moje poglądy; posądzano mnie nawet o faszyzm, błędnie interpretowano moje teksty (mówię

O PLANACH

Koniec roku 1986 to promocja ostatniej płyty naszego zespołu. Planujemy duże trasy koncertowe po Polsce. Osobiście z utęsknieniem czekam na moment, w którym skończymy ten rozdział i przestaniemy grać te utwory. Wtedy zrobię przerwę, a po niej zajmę się już innymi rzeczami, nowym programem, następną płytą. Właściwie już teraz rozpoczęliśmy nowy etap rozwoju Siekiery, który można nazwać Siekiera III. „III faza wtajemniczenia”, „przejściem ze stanu emocjonalnego

muzyką przegranych

wprowadzić słuchacza nawet w taniec.

O TAŃCU

Bardzo mi zależy na tańcu. Jest to tak ważny rodzaj ekspresji, chyba najpiękniejszy... Chciałbym, żeby moja muzyka służyła ludziom do tańca. Muzyka, rytm i tekst mają wprowadzić słuchacza w ruch, nawet w stan orgii. Chciałbym, żeby ludzie na koncertach bardzo ostro tańczyli. Żywa reakcja na muzykę! Tańcieć, tańcieć! Marzę o takim

głównie o tekstach starej Siekiery). Dziennikarze za często piszą o rzeczach, które nie miały miejsca, robiąc sobie z całego zjawiska punk pole swoich prywatnych doświadczeń. Większość ludzi nie potrafi pojąć tego, co się stało w nowej muzyce, przeraża ich i przeraża nowy świat, który jest bardzo wymagający i skomplikowany. Chce, żeby muzyka pozwoliła ludziom myśleć o prawdziwym i totalnym życiu; to daje siłę i wiarę w walce o godność człowieka.

w stan głębszych przemyśleń” — jeśli chcecie bardziej naukowo. My w zespole już to czujemy i za tym tęsknimy. Natomiast słuchacze usłyszą to dopiero w przyszłości. Na razie powiem tylko, że będzie to przede wszystkim rytym. To, co chcę robić, to „space music”, muzyka kosmiczna.

O SIEKIERZE RAZ JESZCZE

„Siekiera jest ciągle ostra”

Wysłuchał i zanotował
MAREK PACZKOWSKI

NON STOP 15

W ubiegłym roku ukazała się książka Stephena Daviesa „Hammer Of The Gods, uznana natychmiast za najlepszą biografie słynnego kwartetu Led Zeppelin. Czyta się ją jak kryminał lub powieść z gatunku sci-fi. Wartka akcja i opis wielu nieprawdopodobnych sytuacji, które rzeczywiście miały miejsce robia z „Hammer Of The Gods” fascynującą lekturę. Oto jej wybrane fragmenty.

13 października 1915 r. wojskowy, niemiecki zeppelin LZ 15 zbombardował miasto Londyn. Jedną z bomb eksplodowała w teatrze Lyceum w dzielnicy Aldwych. Niemal dokładnie pięćdziesiąt cztery lata później, bo 12 października w teatrze Lyceum nastąpił nieco łagodniejszy kaskadizm za sprawą występu Led Zeppelin. Za ten koncert zespół otrzymał największą gaź jaką kiedykolwiek wypłacono brytyjskiemu wykonawcy za jeden występ. Opełniana prawdziwym amokiem publiczność swoim zachowaniem przekonała wszystkich, że Led Zeppelin to coś więcej niż gwiazda jednego sezonu jak powszechnie uważali krytycy.

Pięć dni później od dwóch koncertów w nowojorskiej sali Carnegie Hall zaczęło się czwarte, amerykańskie tournée zespołu. Led Zeppelin wystąpił w tym prestiżowym teatrze jako pierwszy zespół rockowy, pięć lat po The Rolling Stones. Dziewczęca, sztyfona bluzka i buty z wężowej skóry jakie miał na sobie Robert oraz strój Jimmy'ego żywcem z epoki króla Edwarda wzbudziły sensację. Po arabskich zagraniach Jimmy'ego w solówce „White Summer” ktoś podszedł do sceny i postawił na niej butelkę zimnego, dobrego szampana. (Po koncertach właściciel teatru skasował zespół za czyszczenie foteli z przyklepionej gumy do ściana). Potem nastąpiła trasa i koncerty w Chicago, Cleveland, Bostonie (gdzie grupa otrzymała 45.000 dolarów za jeden koncert), Buffalo, Toronto, Providence, Syracuse, Kansas City. 22 października ukazał się album „Led Zeppelin II”.

Od tego dnia zaczęło się dla Led Zeppelin życie w innym wymiarze. W chwili wydania „II” nie było albumu, który na listach przebojów na tygodniu 18 i w czterdziestu tygodni sprzedano ponad 800 000

egzemplarzy tej płyty. The Beatles właśnie wypuścili na rynek LP „Abbey Road”, zaś The Rolling Stones longplay „Let It Bleed”. Pomimo ogromnej konkurencji „Led Zeppelin II” pojawił się na listach na miejscu 199 i w ciągu tygodnia przeskoczył na 25. Potem przez miesiąc zagnieździł się na pozycji drugiej. Ale pod koniec grudnia „II” zdezonizował „Abbey Road” i został albu-

Gautier zabrał Bonzo i niebezpiecznego goryla nazwiskiem Patsy Collins do Mercedesesa. Po drodze do Nantes Peter Grant zapragnął Mercedesesa i zwyczajnie ukradł go, kiedy Gautier zatrzymał się by nieco odsapnąć. Bonzo wskoczył za kierownicę Volva z zamiarem dogonienia reszty.

„Nadal się dziwię, że to przeżyliśmy” — wspomina Gautier. „Bonzo, nie bacz na ruch z przeciwka, wyprzedź każdy samochód”. Kiedy godzinę później zatrzymano się na piknik Benoit upił Bonza ciężkim, czerwonym winem i znowu mógł sam prowadzić.

Już w Nantes skierowano się prosto do sali na próbę. Kiedy jednak nikt nie otwierał bramy a dzieciaki zaczy-

Epizody z życia

mem numer 1 w Ameryce. Led Zeppelin był w siódmym niebie. Był większy niż The Beatles!

Benoit Gautier wspomina, że Led Zeppelin znacznie różnił się od innych zespołów rockowych jakie występowały we Francji. „W tej grupie panował rodzaj niedostępnego, gangsterskiego braterstwa. Zaś jej wygląd przywołał na myśl obsadę filmu Robin Hood kreowaną przez więźniów z zakładu w Charenton. Jimmy grał Robina, Robert był panną Marian, potężny Bonzo to Mały John, a zimny John Paul to minstrel Alan A'Dale. Co do pozostałych to Peter Grant (menażer) pasował na lekkoducha Braciszka Tucka zaś podstępny Cole (szef obstawy) na szeryfa z Nottingham. Rozbestwiona, awanturnicza ekipa techniczna dopełniała obsady jako Ludzie z Sherwood czyli banda Robina. I w gruncie rzeczy było coś w Led Zeppelin, coś średniowiecznego — ich aksamiłne stroje, futrzane kurtki, spiczaste, angielskie nosy i długie, rozwiane włosy”.

Po występie w Lyon grupa zdecydowała się jechać samochodami na koncerty w Nantes. Tak więc Benoit Gautier wynajął kilka wozów. Peter Grant odpalił z Robertem i Jimmy'ym dużym Volvo zaś

nały gromadzić się wokół samochodu Peter Grant wystartował swoim Mercedesem rozwalając bramę i niszcząc zderzaki wozu. Po pierwszym koncercie w Nantes francuski promotor ulotnił się zostawiając zespół zdany na samych siebie. Po występie Bonzo stwierdził, że nie smakuje mu ani jedzenie ani picie serwowane zespołowi i przy użyciu specjalnego młotka przeznaczonego do uderzania w gong zniszczył trzy przyczepy służące za garderoby. Później grupa udała się do swojego małego hotelu, który uznali za schronienie dla włóczęgów. Robert poprosił o mleko do herbaty i w odpowiedzi usłyszał, że w hotelu nie ma ani kropli. Ekipa techniczna otrzymała krótkie instrukcje. Drzwi zostały wyrwane z zawiasów i porzucane po całym hotelu. Dwa piętra tonęły w pianie z gaśnic przeciwpożarowych. Toalety i meble uległy całkowitej dewastacji. Pozostali goście zostali sterroryzowani. Ekipa techniczna wspinała się bawiła.

W tym czasie Benoit Gautier zabrał po cichu Jimmy'ego i Roberta do jedynej restauracji w Nantes, która była czynna całą noc. Pół godziny później wtoczył się do niej Bonzo. Cole i technicy. Wszyscy pijani i głodni. Bon-

zo zbliżał Jimmy'ego, że na niego nie poczekał i zasiadł do wieczery. Na bani Bonzo mruczał i warczał jak jakiś rozjuszony, ranny byk z corridy więc Gautier zaczął mówić na niego Le Bête — Bestia. Jimmy i Robert uznali to za genialne i pseudonim przyjął się. Bestia — no jasna!

Po kolacji Gautier, Jimmy i Robert wsiedli do Volva i chcieli ruszyć gdy nagle Bonzo oraz technicy zaczęli pakować się do środka. Gautier wracał do hotelu z szesnastoma osobami uwieszonymi samochodami, które dary się jak opętane. Podczas jazdy technicy zaczęli demolować pojazd odrywając maskę bagażnika, zrywając otwierany dach, wyrwując drzwi. To oraz narzędzia i zapasowa opo-

Gautier zaczął podziwiać piękną, zachodnią koszulę, którą miał na sobie Bonzo. Chwilę później Bonzo zdjął ją i dał Gautierowi. Kiedy indziej Gautier poszedł z Robertem po futro. „Robert był autentycznie miłą osobą” — wspomina. „Nigdy nikogo nie skrzywdził, był dobrze wychowany, zawsze uśmiechnięty”. Zawsze przypominał mi, że Led Zeppelin tworzą dwa rodzaje facetów. Dwaj należeli do przemysłu muzycznego, oni wszystko planowali i wiedzieli co się będzie dalej działo. Pozostali dwaj to takie typy które nazywam „królewicze z bajki”. Ci dwaj faceti spoza to Robert i John”.

Sposób w jaki Gautier opisuje Johna Paula Johnesa jest dosyć zaskakujący jeśli weźmie się pod uwagę małomów-

dziej figlarnym członkiem zespołu. Lubił też myśleć i bawić się przy tym. Mógł stwierdzić: „Hm, Jimmy jest jakiś nie w sosie, może dla kawału rzucić w niego petardką”. I rzecz jasna John Bonham wykonałby to polecenie. Myślę, że John Paul to błyskotliwa osobowość. Dałby sobie radę na każdym stanowisku i potrafiłby robić różne kawały.”

Szofer Rex King miał służbę tego dnia. Rano zjawił się w posiadłości Bonhama Old Hyde Farm, ale po drodze na próbę perkusista nakazał mu zatrzymać się przed pubem. W środku Bonzo wypił cztery duże wódki z sokiem pomarańczowym i zjadł parę bułek z szynką. Nadal pił podczas próby w studiu w Berkshire do tego stopnia, że nie był w stanie dalej grać. Do tego dnia

LED ZEPPELIN

na znaczyło drogę powrotną. Nagle pojawił się patrol policyjny. Po chwili było za nami już kilka wozów. Gautier wpadł w panikę.

W miarę upływu czasu Gautier poznał lepiej członków Led Zeppelin i poczynił kilka ciekawych spostrzeżeń. Jak wielu innych, którzy znali Johna Bonhama twierdzi on, że Bonzo miał dwie osobowości. Jego zdaniem mógł on być najmiłszym i najgorszym facetem z nich wszystkich”. Mówiąc o swojej rodzinie Bonzo zaczynał płakać, ale wystarczyło żeby jakiś techniczny zaczął go podpuszczać i wtedy działały się dantejskie sceny. Jeśli Jimmy powiedział, żeby rzucić w kogoś jedzeniem lub oblać go drinkiem Bonzo wykonał to natychmiast. Można nim było manipulować w każdy sposób. On nie potrafił się przeciwstawić, nie miał tego odruchu”. Raz Bonzo poczęstował Gautiera kokainą i kiedy Benoit zamierzał ją przyjąć przyjrzał się uważnie i zobaczył, że to była heroina. Kiedy stwierdził — „Ależ to jest smack” — Bonzo był tak zadowolony z kawału, że zaczął związać się ze śmiechem. „Dla niego to była świetna zabawa, dawanie smacku zamiast kokainy. Jego żarty nie znają granic, czasami ryzykowało się życiem”. Następnego dnia

ność tego muzyka. „W jego obecności chciało się być rozsądnym, inteligentnym, kulturalnym. On był taki lepski i mógł być najgorszy i najmniej bezpieczniejszy z całej ekipy; nie był ale mógł być. Był częścią zespołu, ale bez trudu mógłby rządzić wytwórnią płyt. Jimmy, rzecz jasna, był mastermindem całego przedsięwzięcia i zdawał się je całkowicie kontrolować. Kiedy któregoś dnia zobaczyłem Jimmy'ego z kokainą sparaliżowało mnie. On nie wyglądał na uzależnionego. I w tym wszystkim najbardziej szokujące nie było to, że przyłapałem na tym Jimmy'ego, ale że Jimmy się odkrył. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Jimmy'ego nie panującego nad samym sobą.

Wtedy właśnie doszedłem do wniosku, że najmądrzejszym facetem w Led Zeppelin jest John Paul Jones. Dlaczego? Ponieważ nikt nigdy nie nakrył go w kłopotliwej sytuacji. On zawsze pojawiał się w ostatniej minucie. Nigdy nawet nie było wiadomo gdzie przebywa czy gdzie się zatrzymał. Jeździł sam i był całkowicie niezależny od reszty zespołu. Peter i reszta grupy zawsze pytała „Kurwa, gdzie on jest.” Martwiło ich to, że nie mogli nim manipulować. On miał to gdzieś. W mojej opinii John Paul był najbar-



Robert Piant

John Bonham był dumny z tego, że nigdy nie przeholował z alkoholem podczas pracy. W ciągu dwunastoletniej kariery nigdy nie opuścił żadnego koncertu Led Zeppelin i na każdą próbę zjawił się punktualnie i w dobrej kondycji.

Później Bonzo nadal ciągnął podczas party na cześć zespołu w posiadłości Jimmy'ego w Windsor. Przechylił dwie albo trzy duże, podwójne wódki i na godzinę przed północą zasnął na sofie. Rick Hobbs, asystent Jimmy'ego, widział już podobne sceny więc odniósł Bonza do sypialni, położył na łóżku, podparł poduszkami i zgasił światło. Następnego popołudnia Bonzo nie pojawił się. Benji Le Fèvre, pracownik Roberta, poszedł obudzić perkusistę. Jego twarz była śnią i nie czuło się jego pulsu. Wezwano ambulans, ale było oczywiste, że Bonzo zmarł rano. Miał trzydzieści jeden lat.

Tłumaczył RO RO

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KWK „MAKOSZOWY”

Zabrze, ul. 3 Maja 118, telefon 712-915

ogłasza wpisy dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1986/87.

Kształcimy w zawodach:

● GÓRNIK KOPALNÍ WĘGLA KAMIENNEGO ● MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO ● ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO ● MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBCZYCH ● MONTER UKŁADÓW ELEKTRONOWYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

Warunkiem przyjęcia jest:

* nie przekroczony 18 rok życia * ukończenie szkoły podstawowej * zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia

Do klasy przysposabiającej do zawodu — górnik kopalni węgla kamiennego przyjmujemy również młodzież, która ukończyła co najmniej szóstą klasę szkoły podstawowej i 16 rok życia.

Zapisy na naukę we wszystkich specjalnościach przyjmujemy od marca każdego roku.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

* pomoc materialną * internat dla uczniów zamiejscowych * pełne umundurowanie * codzienny bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów * bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych

Absolwenci wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce posiadają pierwszeństwo w podejmowaniu dalszej nauki w 3-letnim Technikum Górniczym. Natomiast absolwenci podejmujący bezpośrednio po ukończeniu ZSG pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

Szkoła prowadzi również następujące kursy, z których mogą korzystać uczniowie szkoły:

- * kurs spawania gazowego i elektrycznego
- * kurs radiowo-telewizyjny
- * kurs języków obcych
- * kurs prawa jazdy

Zapisy przyjmuje i bliższych informacji udziela sekretariat szkoły, tel. 712-915.

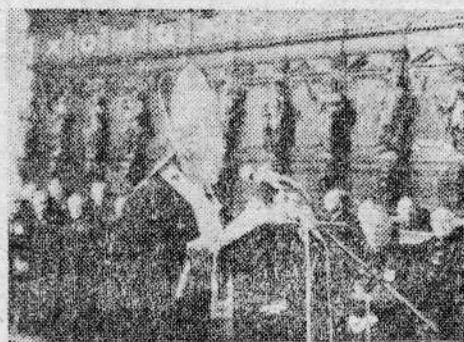
ZAPAMIĘTAJ!!!



KITD-15/8

epoka slajd epoka slajd epoka slajd epoka slajd

**NAJLEPSZYM UPOMINKIEM
GWIAZDKOWYM
przezrocza „EPOKI-SLAJD”**



Proponujemy szeroki
wybór tematów
z zakresu:
literatury dla dzieci
historii Polski
zabytków kultury
malarstwa polskiego

Sprzedaż prowadzą Salony Wydawnictwa „Epoka”:
Warszawa, ul. Kniewskiego 6, Bielsko-Biała, ul. Kosmo-
nautów 19, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 76/78, Jastrzębie
Zdrój, ul. 1 Maja 16, Jelenia Góra, ul. 22 Lipca 35 (Spół-
dzielnia Rzemieślnicza „Sudety”), Kielce, ul. Rewolucji
Październikowej 34 (Dom Rzemiosła), Poznań, ul. Libel-
ta 26, Wrocław, ul. Świdnicka 36, Zielona Góra, ul. M.
Reja 6 oraz księgarnie „Domu Książki” i Domy Towaro-
we „Centrum”.

Informacje
i sprzedaż wysyłkowa:
Wydawnictwo
„Epoka”,
Warszawa,
ul. Górskiego 1,
tel. 26-46-71





...imprezy...

● Ogólnopolskie Porozumienie Lądowe Państwowych Instytucji Artystycznych „Estrada Polska” organizuje w dniach 19–20 marca 1987 r. w kulturalnych Hali Ludowej we Wrocławiu, giełdę urządzeń i techniki estradowej, na którą zaprasza wszystkich producentów (państwowych, prywatnych, spółdzielczych i firmy polonijne). Informacje oraz warunki uczestnictwa można uzyskać w Biurze „Estrady Polskiej”, ul. Puławska 24, tel.: 49-68-54 lub w PIA „Impart” we Wrocławiu, ul. Włodkowska 5, tel.: 381-54. Termin ogłoszeń upływa 31.01.1987 r.

● Na przełomie marca i kwietnia odbędzie się II Przegląd Muzyki Nowej i Odjazdowej „Pod Rurą” zorganizowany przez zespół Garaż w Leeds i klub „Pod Rurą” w Katowicach. Chętni do udziału w imprezie winni do 31.01.1987 r. nadesłać kasety z 10-minutowym (minimum) programem, teksty wszystkich autorów oraz swoją biografię i zdjęcie. Przegląd odbędzie się pod hasłem „... a my i tak będziemy dołować...” i dlatego organizatorzy zapraszają przede wszystkim kapela uprawiające „zimną falę”, gdyż „i ten rodzaj muzyki powinien mieć swoje święto, tym bardziej, że ostatnio wszyscy jakby się nań obrażili”, jak również „tych co fotografują, robią filmy, malują lub uprawia-

ją jakąś inną formę działań plastycznych”. Informacje: Studencki Klub Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego, ul. Tyszkii 53, Katowice, tel.: 599-556.

...fonografia...

● 25.11. minął tydzień lata od uzyskania przez firmę Arston zezwolenia na działalność fonograficzną. Już w styczniu 1984 r. ukazała się kaseta „Frank Kimono”. W czerwcu rozpoczęto w Grabiach Polskich pod Płockiem budowę tłoczni, a po 5 miesiącach otrzymano pierwsze płyty! Równocześnie z budową tłoczni rozpoczęto prace nad uruchomieniem własnej linii produkcyjnej surowca w oparciu o komponenty sprowadzane z zagranicy, własną recepturę i technologię — wg opinii Wydziału Akustyki Pw granulat płytowy pod względem poziomu szumów dorównuje jakościowo granulatom zachodnioeuropejskiemu. Obecnie Arston dysponuje 4 prasami firmy Lened (dwie półautomatyczne i dwie automatyczne). Firma realizuje trzeci etap rozbudowy tłoczni — budowę działu galwanicznego, co pozwoli na produkcję własnych matryc. W ciągu tych trzech lat wyprodukowano łącznie 264 tys. płyt i 60 tys. kaset, w tym 155 tys. płyt i kaset „Frank Kimono” (co ze „Złotą Płytą”?); W najbliższych planach płyty zespołów Kat, Papa Dance oraz duetu Marek i Wacek. Oprócz produkcji na kraj, Arston wykonuje usługi. W tej chwili jest to kontrakt do USA wartosci 375 tys. dolarów (dotychczasowe wpływy z eksportu wyniosły 8 tys. dolarów i 27 tys. rubli).

● Nowości „Polskich Nagrań: „Giganci tańca” Budki Suflera, „His Of The World” Alex Banda, kolejne voluminy serii „Z archiwum polskiego beatu” — dwie płyty Tribadurów, „Sen szałenca” Tadeusza Nalepy (płyta nagrama z udziałem Tomasza Szukalskiego — saksofon, Andrzeja Nowaka — gitara, śpiew; Rafała Rekostewicza — instrumenty klawiszowe, Bogdana Kowalewskiego — gitara basowa i Jarosława Szlagowskiego — perkusja) „Rendez Vous” i „Electronic Division”.

● „Dziękuję, nie tańczę” to tytuł pierwszej dużej płyty Anny Jurkiewicz, która wyda Tompress. Znajduje się na niej 10 kompozycji Krzysztofa Dębskiego do słów Jacka Cygana, w tym 6 premierowych. W sesji, która miała miejsce wiosną br.,

uczestniczyli — poza kompozytorem — Krzysztof Przybyłowicz, Zbigniew Wróbel, Marek Bilzinski i Mariusz „Samba” Otrębski. Realizatorem nagrania był Rafał Paczkowski.

● Nowości WIFON-u: „5-tka Listy Przebojów Trójki” (od Perfectu do Tiltu) „Przebojem na Trójce” (Voo-Voo, Woo-Boo-Do, Gedec Jerubbaal, Madame, Dżem i Made In Poland), „Serce” zespołu Rezerwat (z „Zapieką” i „mna” i „Parasolkami”), „The Best Of Kombi — Live” (od „Wspomnień z pleneru” do „Black And White”).

● Grupa Mad Max zrealizowała drugi video clip z utworom „Plasie radio”. Obecnie kończy pracę nad płytą długogrającą i przygotowuje się do swej pierwszej trasy koncertowej.

● „Wynik dnia” i „Kilka z nich” to tytuły piosenek utwornionych przez Laco Adamika na video klipach zrealizowanych w... 1984 r. Później Grzegorz Markowski współpracował z zespołem Samolot, nawiązując współpracę z Krzysztofem Stefaniakiem. W najbliższym czasie spółka ta, wraz z przyjaciółmi, przystąpi do nagrywania w PN longplaya „Kolorowy telewizor”, na którym znajdzie się 9 utworów. Płyta ma konstrukcję całościową. Przynieść „solidny rock”. „Nie będzie wesoła — raczej cynicznie-obszarycinna, nie będzie jednak na niej ponuractwa”. Sesje poprzedzą próby w studiu.

...konstelacje...

● Po ok. 8-miesięcznej przerwie spowodowanej „czynnikami obiektywnymi” (nie licząc kilku koncertów) wznowiła działalność heavy rock and rollowa grupa Mama. W listopadzie ukazała się kaseta firmy Karolina (nagrania „live”), a grupa zrealizowała video clip dla pr. 2 TVP. Mama to: Roman Drag — gitara, śpiew; Jerzy Kwinta — gitara, śpiew; Robert „Neon” Baj — śpiew i Tomasz Drag — perkusja.

● Gliwicka Brygada Reggae R.A.P. (Reggae Anty Polityczne) od początku jest sextetem występującym w składzie: Adler — bębny, Irek Zet — gitara, Czyżko — bas, Jack Dreadman Soppire — śpiew, conga; Bertz i Rogol — śpiew. W Jarocinie wystąpią w okrojonym składzie (bez Rogola), ale na IV Grand Róbrze już w pełnym.

● Trzech muzyków z pobudek czysto egoistycznych połączyło swoje działania w zespole Mały Egoista. Powstała muzyka, która



nie jest kontynuacją żadnego dotychczasowego stylu, służy wyłącznie porozumieniu muzyków przy pomocy wyobraźni — można by ją nazwać rockowa. Ci eżsi to: Jerzy Piaskowski — instrumenty klawiszowe, perkusja; Marek Stryszowski — śpiew, reeds; Paweł Maciwoda — gitara basowa.

● Rzeszowski zespół 1984 od czerwca br. działa w staronowym składzie: Roman „Smutny” Rzućcio — śpiew, Piotr „Mizerny” Liszcz — gitara, Wojciech „Pancer” Trzeshniowski — gitara basowa, Janusz „Borys” Gajewski — perkusja i Maciej „Blacky” Miernik — gitara akustyczna. Gra „combat rock” a w ub.m. zarejestrował utwory „Tu nie będzie rewolucji” i „Krucjata”, które wyda Tonpress.

...nasi za granicą...

● 6 i 7 bm w łódzkiej Teatrze Wielkim odbędzie się premiera baletu „Faust Goes Rock” w choreografii Ewy Wychowskiej, do którego muzykę skomponowali muzycy zespołu Shade. Spektaklom, które będą wystawiane (przy muzyce z taśm) do 10 bm., towarzyszyć będzie ekspozycja fotogramów przedstawiających pobyt zespołu w RFN. W dniach 6—14.10 „Faust Goes Rock” prezentowany był w Hamburgu, Hannoverze, Frankfurtu, Braunschweigu i Wolfsburgu. Balet cieszy się dużym zainteresowaniem, poświęcono mu wiele miejsca w publikacjach, m.in. recenzje w „Bildzie” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Nakładem firmy



Mad Max

Fot. L. POPIEL

plebiscytu „Lata z radiem” — piosenka „Tears In Your Eyes”. Na początku br. przeszedł — wraz z autorem wszystkich swoich piosenek, Peterem Seeringiem — do nowopowstałej w Berlinie Zach. firmy fonograficznej Elisabeth's Sound Music. W sierpniu odbyła się sesja, której efektem jest singiel z utworami „Little Lady” i „Lover's Lane”. Oba utwory zaaranżował Sławomir Wesółowski i Mariusz Zabrodzki, którzy uczestniczyli w ich nagrywaniu. W materiałach reklamowych piosenkarza są m.in. kopie artykułów wydrukowanych w prasie polskiej, notowania „Eurotipsheet” (Polskę reprezentuje dj. Bogdan Fabiański) i materiał informacyjny, w którym pr. III PR nazwano „elitarnym”

★

W numerze 10 miesięcznika Magazyn Muzyczny — Jazz ukazał się tekst redaktora Adama Halbera o tegorocznym festiwalu opolskim. Omówienie to obejmuje również refleksje dotyczące firmowanego przez Non Stop koncertu rockowego. Z zalem należy stwierdzić, że wypracowanie A. Halbera w zasadzie niewiele o naszym koncercie mówi, a stanowi raczej zbiór insynuacji, intrzyg i spóstrzeżeń marginalnych, skrzętnie pomijając podstawową treść tego i wszystkich innych koncertów, czyli MUZYKĘ.

Halber biadoli nad filmikiem zapełniającym konieczne przerwy podczas, których przearanżowano scenę dla potrzeb kolejnych zespołów, nie podoba mu się to, że publiczność entuzjastycznie przyjęła występ Irka Dudka (sugeruje, że prowadzący powinni tapanować nad widownią), dobiła go brak przerwy (?), wreszcie sugeruje, że ludzie przychodzą na koncert nie dla muzyków, a dla konferansjerów, gdyż ich właśnie zbarcza wina za to że gdy na scenie ukazał się Lech Janerka, część widzów zaczęła wychodzić z amfiteatru.

Zobaczymy jednak co Halber ma do powiedzenia o wykonawcach, którzy wypełnili trzy godziny w amfiteatrze opolskim. Oto komplety jego spostrzeżeń:

1. Kult zagrał błyskotliwie (?). 2. Shakin' Dudi znakomity w swojej edycji big-band bluesowej powinien „znudzić się”. 3. Złuta i tając tym, co robi znakomicie. 4. Kat pokazał ambicje poszukiwawcze. 5. Józef Skrzek poszukuje w złym kierunku.

To wszystko. Halber załatwia kilku wykonawców komuną, a resztę w ogóle nie zauważył! O Janerka miał do powiedzenia tylko to, że Lechu wraz z zespołem wyszedł na estradę. Nie ma ani pół słowa o tym, że wystąpił Tadeusz Nalepa, nie pada nawet nazwa Voo Voo, choć znakomity występ Wojtka Wąglewskiego z zespołem wielu zapamiętało na długo, wreszcie nie zauważył Holdysa z Flugawym Anonimem, choć i ten występ należał do gwiazd programu. Symptomatyczne że ci nie zauważył przez Halbera artyści wystąpili w drugiej połowie rzeczono koncertu (nie chce się nam wierzyć, że redaktor pisze o koncercie, którego nie widział w całości).

Cała ta pisanina można by zlekceważyć, gdyby nie pewien fragment, w którym Halber znowu zaczyna próbę intrzygi. Cytat: „Zapowiadany Czesław Niemen obra-



RAP

Fot. K. JAGIELKO

Lava ukazał się singel z utworami „Helen” i „Performance”. Druga trasa koncertowa po RFN odbędzie się jeszcze w br., a między Świątami zespół ponownie zaprezentuje się łódzkiej publiczności.

● Od 22.11. do 3 bm. grupa Kombi występuje w CSRS (10 koncertów). W dniach 5—18 bm. odbędzie się w RFN. Austrii, Szwajcarii i Berlinie Zach. trasa promująca maxi-singel „You Are Wrong”, wydany przez szwajcarską firmę Research PCM. Tegoroczna działalność zakończy 20 bm. udział w programie tv NRJ — „Rund”. Jak już informowałam, prasa, utwor „Lawina” (z LP „Kombi 4”) znalazł się na 2 miejscu międzynarodowej listy przebojów Radia France International, mającego 80 mln słuchaczy i 33 stacje nadawcze w Europie.

● Rok temu Jesse Cole występował w Zabrze, jako laureat

● W dniach 9—21.10 Maanam wzmocony przez Konstantego Jorjadisa — instrumenty klawiszowe i saksofon) koncertował w RFN (m.in. Hamburg, Brema, Hannover i Stuttgart) i Berlinie Zach. w salach od 330 do 2.500 miejsc. Niestety, z frekwencją nie było najlepiej, choć zespół ma swój fan club w Heusenstamm.

JERZY BOJANOWICZ

SFROSTOWANIE

Biurow Usług Promocyjnych w Sopocie zawiadamia, że do obrotu pierwszej z dwóch kaset zatytułowanych „Czy nas jeszcze pamiętasz — Prywatka z Dinozaurami” wkradł się błąd. Otóż w zespole muzyków towarzyszących Zbigniewowi Wilkowi i Bogusławowi Wyrobkowi na gitarze basowej gra Wiesław Damiński. Pana Damińskiego i nabywców kaset za pomyłkę przepraszamy.

zł sie na telewizję i nie wystąpił. Pokazano film z jego starymi piosenkami nagrany z Akwarelami. Wzruszający, ale czy i za to artysta się nie obrazi?" Po pierwsze nie film z piosenkami, tylko jedna piosenka „Jednego serca”. Po drugie Czesław nie obraził się gdyż sam zasugerował, abyśmy rozpoczęli koncert tym nagraniem.

Może pan spać spokojnie, panie Halber. A jak się obudzi wypoczęty, to może pan coś napisze o muzyce dzięki której, jak to czytamy w artykule pan istnieje. Warto spróbować.

WOJCIECH MANN



JAK HARTOWAŁA SIĘ STAŁ

W listopadowym numerze naszego miesięcznika znalazł się artykuł Marty Kucharskiej traktujący o IV Grand Festiwalu „Rocznice”. Autorka tekstu poprzez swoje piśmienniczo-probucyjne omieszczenie także wspominała nas czyli organizatorów WWA. Naprawdę, Wasz ten wyśmienity, przybył i II zespół klubowych od czterech lat współtworzących swój, czyli muzyków, teatr. Właśnie dlatego Kucharska sugeruje iż nasz festiwal winien mieć w tytule „główny” a nie „główny”. Pomysł wydaje się dobry, tym bardziej że jej propozycję nazwaliśmy jak i nasza, funkcjonująca, zawsze traktowaliśmy jako zarę, lub coś nie do końca na serio. Dowiadujemy się także, że my jako organizatorzy nigdy nie mieliśmy do czynienia z tego typu imprezami (chodzi o duże imprezy rockowe). Redaktor Ku-charska mija się z prawdą, przecież to już czwarta edycja omawianego festiwalu na którym reprezentacja zawsze wykazywała rosnącą tendencję (zn. 1986 - 2000 uczestników do 2000 w roku bieżącym. Recenzja z Listopadowego roku 1986 jest pierwszą w historii festiwalu wzięcia nas w feb-na oślep. Szkoda tylko, że ukazała się w gazecie mającej jednak opiniotwórczą rolę w środowiskach tanów i decydentów polskiej muzyki rockendroowej. Szkoda nam się dalej rozwodzić na drogi „monopolowy” opierając nad tym czy Misy in Roots są nudni, czy ktoś był zrobiony w kwadratowe jajo, czy też wręcz nad tym, że koncert z drugiego dnia festiwalu miał być opóźniony o godzinę. Chwała Boga (jakiego koloru skóry by nie był), że zwolennikom naszego Grand Festiwalu nagle się tak nie spieszy jak pani Martie Kucharskiej. Tym którzy wzięli udział w trzydniowej regatowo-prowo-alternatywnej zabawie za sprawą Klubu „Hybrydy”, a czują się zawiedzeni, może jak zwykle w takich wypadkach zwracać się do biletu.

Za Kucharską klub „Hybrydy” odwołuje się do „Rocznice 86”

ALEKSANDER WALCZAK

NA ŻYWO

B. B. KING

Sala Kongresowa PEiN, Warszawa

Do Warszawy przyjechał król, być może ostatni już z żyjących przedstawicieli dynastii wielkich czarnych bluesmenów. Wystąpił w Warszawie z okazji 10-lecia istnienia polskiego oddziału Międzynarodowej Federacji Jazzowej. W tym miejscu warto przypomnieć inną rocznicę: również 22 października, tyle że dziesięć lat wcześniej na estradzie Sali Kongresowej zagrał jeden z reprezentantów wspomnianej dynastii — Muddy Waters.

Dwa koncerty B.B. Kinga wywołały ogromne zainteresowanie. Oto po raz kolejny doszło do konfrontacji legendy z rzeczywistością. Wielki artysta wyszedł z niej obronnie, prezentując świetną muzykę i doskonałą formę estradową. Oba koncerty były identyczne — nuta w nutę, słowo w słowo — show, w którym nie ma miejsca na choćby najdrobniejszą improwizację pozamuzyczną. Duża spontaniczność, żarty, anegdota, rozmowy z publicznością, a nawet bisy zostały szalenie starannie przygotowane i przewidziane. Żadnej przypadkowości jeśli nie liczyć pękniętej struny w słynnej Lucille, struny wymienionej zresztą bez przerywania numeru. Ów wyreżyserowany luz nieco mnie rozczarował, lecz wszelkie wątpliwości musiały pójść na bok, gdy z estrady płynęła muzyka.

Oba koncerty rozpoczynała swingowym utworem doskonała kapela towarzysząca mistrzowi, w składzie której było trzech dzieciaków z bratanikiem „Bibiego”, Walterem Kingiem, basistą, bebniarz i klawiszowiec. Potem na estradzie zjawiał się gwiazdor i rozbrzmiewał dobrze znany standard „Let The Good Times Roll”. Dalej były nie mniej znane „Piosenki”: piękna ballada Willie Nelsona „It's My Life”, żywiołowe boogie „Early In The Morning” oraz kolejne bluesowe evergreeny: „Ain't Nobody's Business” i „One Of Those Nights.” Każdy z koncertów

trwał niemal dwie godziny i niezmiennie kończył się nieśmiertelnym hitem „When The Saints Go Marchin' In”, którego refren śpiewano na estradzie i w widowni.

B.B. King wypadł doskonale, zarówno jako wokalista o wielkiej wrażliwości i niebawym liryzmie jak i gitarzysta, dysponujący czystym, szalenie charakterystycznym, a przede wszystkim bezbłędnie intonowanym dźwiękiem. Choć tym razem dał się poznać raczej jako muzyk rhythm and bluesowy niż ortodoksyjny bluesman, przecież nie o stylistykę tu chodzi. Ważne są: ekspresja, jej siła oddziaływania oraz poziom warsztatu wykonawczego, a te były bez zarzutu.

Po koncertach w Sali Kongresowej odbył się bankiet w hotelu Forum, którego gościem był B.B. King i jego zespół. W czasie przyjęcia Król Bluesa zaśpiewał z towarzyszeniem fortepianu kilka utworów, z których jeden, piękna ballada „Humming Bird”, dedykował niżej podpisanemu. Tym razem była pełna improwizacja i kto wie czy nie był to ten autentyczny, czarny blues, którego czas nieubłagania przemija.

WOJCIECH SOPOREX

PS. Gwoli dziennikarskiej ścisłości trzeba dodać, iż w pierwszej części koncertów, których gwiazdą był B.B. King, grała dobrze, choć trochę za zimno grupa Tadeusza Nalepy.

ULTRAVOX

Hala Makoszowy, Zabrze

Kiedy o 18.10 zastanawiałem się nad tym, czy ktoś w końcu wyłaczy płynącą z głośników muzykę grupy Cars, a 7,5-tysięczny tłum wykazywał już pewne oznaki zniecierpliwienia, sąsiad z prawej uspokajającym tonem poinformował mnie, że takie opóźnienia należą u rockowców do dobrego tonu. Chciał mi coś jeszcze wyjaśnić, ale nie zdążył, bo oto nagle pogasły wszystkie światła i w oparach dymu pojawili się oni.

Ciekawy byłem, jak po zmianach personalnych zaprezentuje się załoga Midge'a Urfa. Już od początku dało się wyczuć pewną nerwowość w poczynaniach zespołu, ale



Midge i Mats — gitarowa siła U-Vox Fot. J. RADZIEWICZ

nie ma się co dziwić — grają ze sobą pierwszy raz na koncertach w tym składzie i na końcowy szlif przyjdzie jeszcze poczekać. W miarę trwania koncertu usztywnienie powoli miało, ale szczypta chaosu pozostała już do końca.

Na program występu złożyły się numery z najnowszej płyty długogrającej „U-vox” oraz sztandarowe hity ansamblu (choć zabrakło „Reap The Wild Wind” i „Visions In Blue”). Wszystko było zrobione na zasadzie sprytniej przepłatkanki i o dziwo — nowe kompozycje, mimo że nieosłuchane zostały przyjęte wręcz entuzjastycznie, a niektóre jak „Same Old Story” czy „Sweet Surrender” Brytyjczycy odśpiewali wraz z chórem fanów. Zarówno Midge jak i reszta zespołu nie mieli większej ochoty nawiazywać jakiegos szczególnego kontaktu z widownią, której wcale to nie przeszkadzało. Wszyscy zainteresowani bawili się znakomicie, bezbłędnie rozpoznając „Hymn”, „Voice” czy „Love's Great Adventure”. A nie było to takie proste — skandaliczna akustyka hali Makoszowy znana jest i podziwiana jak Polska długa i szeroka.

Wracając do koncertu — wydaje się, iż jego układ nie był do końca przemyślany i wynikał z owego chaosu, o którym już wspominałem. I tak klasyczna już dzisiaj „Vienna”, której każdy spodziewał się jako kulminacji imprezy przepadła gdzieś wcześnie pomiędzy „Lament” i „One Small Day”. Efekt żaden. A tu ni stąd ni zowąd

w najmniej oczekiwanym momencie zabrzmiało: „Goodnight” i orkiestra „straciła się” ze sceny. I to ma być koniec? Ale nie — światel nie zapalono. Doświadczeni bywalcy sal koncertowych wiedzą już co to znaczy: wyjście, tupcie, skandujcie — my tylko lyknijmy piwa i wróćmy do was na bis. Tak się też stało: „Dancing With Tears In My Eyes” zmusiło do falowania nawet największych flegmatyków i zabawa dopiero się zaczęła rozkręcać. Zapłonęły zapalniczki a donośne „Ul-tra-vox, Ul-tra-vox”, mogło śmiało stanowić konkurencję dla wrzawy z pobliskiego stadionu Górnika, gdzie mistrz Polski rozprawiał się srogo z łódzkim Widzewem. Tym razem czekaliśmy dłużej, ale kołesie pojawili się w końcu na estradzie, by zagrać piękną, celtycką balladę „All Fall Down”. Pomimo rozpaczliwych nawoływań to był definitywny koniec występu.

Ogólnie cały show był na trzy z plusem. Ze sceny wiało chłodnym profesjonalizmem, gitarzysta Mats Claesson niepewnie zerkając ciągle na lidera, a wykonywania niektórych utworów można sobie było oszczędzić (vide: „White China”). Scenografia również niezbyt szokująca: pięć żarówek na krzyż. (Jeszcze raz pięć — Red.). Ale widziałem w końcu słynny Ultravox i to się liczy!

BARTOSZ KUROWSKI

PS. Ultravox wystąpił w składzie: Ure (g. voc), Chris Cross (b), Bill Currie (k. viol), Craig Armstrong (k), Patrick

Sheldon (dr), Mats Claesson (g). Drugim, choć czasami pierwszym, wokalistą był nieco ukryty, malutki Colin King śpiewający wszystkie wysokie partie za Midge'a. (Red)

THE MEMBRANES

Riviera, Warszawa

Kierownictwo klubu Riviera-Remont usiłowało uraczyć wielbicieli muzyki post-punkowej prawdziwą petardą, czyli triem The MEMBRANES z Wielkiej Brytanii. Petarda nie wypaliła.

Zorganizowanie koncertu dwóch kompletnie różniących się pod względem wykonywanej muzyki kapel (MADAME, MEMBRANES) jest pomysłem średnio genialnym. Zespół nie zdołał rozgrzać zimnolawej publiczności, choć perkusista Coofy Sid wyszedł na scenę w slipach i koszulce zaś wokalista John Robb wykonał szereg „odjazdów”. Doszło nawet do tego, że po odegraniu pewnej liczby kawałków kapela zeszła ze sceny, na co publiczność zareagowała anemicznymi oklaskami, co spowodowało kontynuowanie koncertu.

Muzyka MEMBRANES jest tworzona bardzo skromnymi, jak na dzisiejsze czasy. środkami: gitara, bas, i perkusja. Jest to mieszanina prostego punk-rocka z dokonaniem grup nowofalowych działających na początku lat 80-ych takich jak Jozeph K i Urban Verbs. Osobiście poczułam się rozczarowana tym, co usłysza-

Wstawaj John! Viola już wyszła



lam. Zaledwie trzy pierwsze numery miały jako takiego „kopa”, reszta istniała tylko dzięki temu, co się działo na scenie wizuwalnym.

Tyle wrażeń po pierwszym koncercie grupy THE MEMBRANES. Drugiego dnia opuściłam salę po dwóch numerach, ponieważ to, co usłyszałam można było porównać do gry amatorów po całonocnej balandze, mimo bardzo dobrego (jak na Riviere) nagłośnienia. Organizatorzy tych koncertów starają się za wszelką cenę udowodnić polskiej publiczności, że brytyjski rock nie znaczy „dobry rock”. Jest to bowiem trzeci zespół anglosaski, który prezentuje zaskakująco niski poziom artystyczny.

VIOLA NAJDENOWICZ

PUNK—THE 10th ANNIVERSARY

Gymex Centre, Manchester

Zeby nie było nieporozumień — muzyki punk nie było. Zaoferowano natomiast mieszankę firmową, czyli to, czego się w Manchesterze i okolicy słucha, nagrywa (głównie „fabryka” Factory), i do czego się tańczy. Było więc po troszę awangardowo (bez smutasów i dołowania!), rock'n'rollowo, industrialnie, miejscami dowcipnie, no i tańecznie.

Koncert z prawie godzinny posłizgiem zaczęła kapela, której nazwa umknęła mi w zalewie watów, a i żaden z zapytanych nie potrafił jej rozpoznać — widocznie mało jeszcze znana, tym niemniej alternatywni, choć w sumie muzyka tak samo nie zapadła w pamięć. Następni muzycy już nie byli trudni do rozpoznania, choćby z powodu intrygującego image'u wokalisty. Ale zanim na scenie pojawili się przyjemniaczkowie z The Virgin Prunes, przedstawiciel nie-muzycznego sponsora całej imprezy, czyli władz miejskich, zaprosił na nią dziarską Nikaraguankę, która skierowała do jak dotąd niemrawej publiki gorący apel o moralne wsparcie i finansową pomoc dla bratniego miasta Puerto Cabezas, znieszczonego przez contras.

Tak więc prawdziwa muzyka zaistniała dopiero w dru-

giej godzinie koncertu. Choć z transwestyckich frontmenów z Virgin Prunes został tylko wyrafinowany brunet, i to w mocno stonowanym makijażu, bardziej męskim uczesaniu i skromnym czarnym płaszczu (międzynarodowe umundurowanie alternatywnych), to warto było popatrzeć na jego wyszukane teatralne pozy (rekwizyty też okrojone — krzesło i papieiros). Coś z Bowiego, coś z Blekitnego — i upadłego — Anioła, czyli ziało angielsko-berlińskiej dekadencji. Muzycznie — tylko dla odważnych i zdolnych przedzierać się przez kakofonię dźwięków i programową awangardowość w, chciałoby się rzec, najczystszej formie. Nazwa do zapamiętania.

Jednak dopiero następny wykonawca wywołał żywą reakcję. Był to popularny zwłaszcza w kręgach studenckich i radykalnych poeta miejski John Cooper Clarke wywołujący salwy śmiechu deklamowanymi z szybkością kaemu wierszami-manifestami mocno osadzonymi w rzeczywistości, w której do dobrego tonu należy wieszanie psów na pani Premier i panu Prezydencie, a bezrobotni żyją za 27 funtów tygodniowo. Ja zdołałam tylko z jednej z takich ironicznych filipik wyłowić jedno często powtarzające się czteroliterowe słówko na f. Nikt się nie zgorszył. Fala ożywienia szybko jednak opadła, gdy do wzmacniaczy podłączyli się oldboye przypominający post-punkowej młodzieży, że to tylko rock'and'roll. Tak więc, tylko niewielkim chodzącą stopą w takt

urokliwych kawałków z lat 60-ych, które ponoć były przebojami ponoć znanej grupy...

Serce mocniej zabiło, a i takt szybciej się wystukiwało przy produkcjach duetu, który został zapowiedziany przez Paula Morleya (też gwiazdor, tyle że dziennikarski, m.in. pisze dla NME) jako „dwóch bogatych s... synów z Los Angeles”. A był to nie kto inny, jak weseli chłopcy z Sheffield od Joanny d'Arc, czyli Paul Humphreys i Andy Mc Cluskey z OMD. Paul „chodził” w swój charakterystyczny sposób po pustej scenie odziany w skórzaną kurtkę, zaś Andy w podobnej ukrył się za klawiaturę (to z kolei międzynarodowe odzienie tych, którym się powiodło). Zaczął się remanent w listach przebojów. Równno, jeden po drugim, szły stare i nowe utwory prywatkowe, od „Electricity” do „If You Leave”. Nie zabrakło też mojego ulubionego „Joan of Arc”, więc można by się cieszyć, ale samo profesjonalne odegranie kawałków w niemalże studyjnym brzmieniu (oj, czy nie poszły w ruch taśmy?), to jakby za mało. Był sprawny 40-minutowy show, został niedosyt i uczucie, że to już nie to. Zresztą, skoro „rzucili ich” w porze obiadowej, a do końca jeszcze 6 godzin... Tym niemniej, zimna i zblazowana publika (trudno uwierzyć, ale jeszcze bardziej niż warszawska) została już nieco rozgrzana syntetycznym popem, którego miejsce zajął ciepły przyjęty, znany, lubiany i wyraźnie oczekiwany zespół The Fall, jedyny jakby, choć daleki, odnośnik do hasła koncertu.

The Smiths



Pierwsza dama w tym dniu to Sandy Shaw, którą podarowałem sobie, aby oszczędzić sił dla tych, dzięki którym ta popularna w latach 60-ych piosenkarka (znowu remanenty, tyle, że w odkurzonej oprawie) usługuje powrócić na listy, szpalty, ekrany i usta show-biznesu. A zaraz po niej zaprezentował się kwintet (nie tylko naszych!) pieszczochów. Kowalskich z Johnem Marrem i Stevem Morrissem na czele. Tym razem nie było rozczarowania — The Smiths znowu pokazali, do czego są zdolni na żywo. Prawie połowa parteru pod sceną już tańczyła, choć na teraz już wypełnionych trybunach wciąż zima. Posypały się hity, głównie z „Meat is Murder”, ale obyło się bez rzucania mięsem w twarz wokaliście, bo i panowie pominieli w zestawie tytułowy protest-song jaroszy. W koncercie spełnionych marzeń zabrakło też „What Difference...”, „How Soon Is Now”, czy „Hand in Glove” — co za stracona okazja — partnerka do duetu stała za kulisami. Widocznie narcyz Morrissey chciał zachować przedstawienie dla siebie, ale i tak nikt by mu go nie podkupił. Artysta pisał więc po scenie wdzięczając się do publiczności na lirycznie („This Charming Man”, „That Joke Isn't Funny...”), bądź szedł ostro i z wykopem do przodu, jak np. w „Handsome Devil”. Przy okazji nie obyło się bez obojętnego zdarzenia z siebie koszulki oraz swetra (to już na bis), tudzież miotania się z transparentem obwieszczającym, że „Królowa nie żyje” (tak à propos jest to tytuł ostatniego longplaya). Było równo, rytmicznie, i szkoda, że tylko przez godzinę.

Po dwóch kolejnych wykonawcach występujących jak na ironię tuż po sobie, lecz z własnymi składami — Howard Devoto i Pete Shelley to historia nowej fali w formacji Magazine — pozostało mgliste wspomnienie migających świateł i rzetelnego, ale mało porywającego popowego brzmienia zwłaszcza w wypadku tego drugiego. Obydwojaj gentlemani mieli swoją oklaskującą ich publiczność, ale im bliżej końca, tym wyraźniej dało się wyczuć oczekiwanie na Gwiazdę (jednak to nie The Smiths, widać ran-

king tam inny). Jeszcze tylko w tłumie mignęła znajoma twarz dziewczyny grającej na klawiszach w jakimś zespole... Ale przed finalnymi emocjami gościł na scenie w 20-minutowym, zwartym i bardzo oszczędnym programie John Cale we własnej osobie, przedstawiając przy akompaniamencie fortepianu kilka nowszych utworów. Choć było tego niewiele, wszyscy bili brawo bynajmniej nie przez grzeczność, czy z szacunku dla pierwszych siwych włosów weterana amerykańskiej psychodelii.

Jednak zmęczenie i nuda zaczęły doskwierać, więc widownia zaczęła zabawiać się sama — po trybunach szła „fala” a stojący parter ją oklaskiwał. Nikt nikomu nie zakładał w przerwach plomb — co kraj to obyczaj. Wreszcie rozbrzmiały pierwsze skupione dźwięki „Elegii”, wiadomo było, że być w Manchesterze i nie zobaczyć New Order, to trochę tak jak z Rzymem i Papieżem. Prawdziwym zaskoczeniem był jednak sam koncert — nie spodziewałem się, że zespół, którego istniejące rejestracje występów na żywo wypadają mierznie, żeby nie powiedzieć nudno, potrafi tak „odciecieć” z toną komputerowej aparatury, z której prawie go nie było widać. Było rewelacyjnie! Wszyscy zapomnieli, że w Gymex miała 10 godzina i jak jeden mąż rzucili się w

tany. Wymiotło nawet bar, z którego wychynął sam szef firmy Factory, Tony Wilson (następny gwiazdor o dziennikarskim rodowodzie), aby pańskim okiem tuczyć swoich pupilków, którym szło tym łatwiej, że wiatr wiał im w plecy — przecież grali na własnym terenie. Wszystko pulsowało, gibało się, migotało i chodziło w rytm industrialnej muzyki do tańca. Tym razem nie mogłem się doliczyć „Blue Monday”, ale zrekompensowały to huraganowe wersje „The Perfect Kiss”, „Thieves Like Us”, czy „Sunrise”. Muzycy zamieniali się miejscami i instrumentami, basista tak młócił w Simmons, że co i raz leciały ze stojaków, zaś perkusista wspomagał koleżankę na klawiszach, a wokalistę wyręczył w pewnym momencie niejaki Ian McCulloch śpiewając ze ściągawką, ale nikomu to nie przeszkadzało, gdyż po obu stronach barierki trwała doskonała zabawa. Zespół udowodnił, że muzyka dyskotekowa obficie zroszona potem potrafi poderwać nawet najbardziej na nią obrażonych, ale nie dał się naciągnąć na bisy i tradycyjnie opuścił scenę „gęsiego”, zdejmując po kolei wokół, klawisze, bas i na końcu perkusję. W uszach dzwoniły już tylko ostatnie dźwięki „Subculture” i na wychodzących spadł obrzydliwy angielski deszcz...

JAREK KRÓL

koncerty grup

NIEPODLEGŁOŚĆ TRÓJKATÓW

t. love : alternative

DEZERTER

KULT

Katarzyna

TEL. WARSZAWA

40 76 51

PONIEDZIAŁEK
PIĄTEK

RON-PT

3-12

NON STOP 45

**ZABRZAŃSKIE GWARECTWO WĘGLOWE
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY”**

41-811 Zabrze, ul. Makoszowska 24

**zatrudni natychmiast do pracy pod ziemią
mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat w zawodach:**

*** MŁ. GÓRNIK, GÓRNIK, CIEŚLA GÓRNICZY, ŚLUSARZ, ELEKTRYK,
PRACOWNIK NIEWYKWALIFIKOWANY POD ZIEMIĄ**

**pracowników na powierzchni w zawodach:
MURARZ, DEKARZ, ROBOTNIK BUDOWLANY**

Pracownikom zapewnia się:

* wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy * premie regulaminowe i uznaniowe * wynagrodzenie z Karty Górnika * nagrody specjalne z okazji Dnia Górnika oraz 13 i 14 pensja * deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie /dla pracowników żonatyh/ * dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 2240 zł miesięcznie, do 5 lat w wysokości 1120 zł miesięcznie * pożyczkę bez-zwrotną w wysokości 100 000 zł jeżeli związek małżeński zawarli po 01.02.1982 r. umarzaną po 5 latach niena-gannej pracy pod ziemią * premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy * pracownikom zamiejscowym zakwaterowanie w Domu Górnika I i II kategorii * wypoczynek we własnych ośrodkach wczasowych nad morzem i w górach

Dokumenty wymagane przy podjęciu pracy:

* dowód osobisty * legitymacja ubezpieczeniowa pracownicza * książeczka wojskowa * świadectwo pracy * świadectwo szkolne lub ukończenia kursów * dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją że może pracować poza rolnictwem.

**Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia KWK Makoszowy,
telefon 71-40-41, wewn. 5655.**

Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu przy ul. 3-go Maja 18 przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat.



Informacji
udziela
sekretariat
szkoły,
tel. 71-29-15.

KWD-13/W



Dyrekcja Kopalni Węgla Kamiennego „WUJEK”

w Katowicach—Brynowie

**przyjmie każdą ilość
pracowników wykwalifikowanych
i niewykwalifikowanych — mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat.
— do pracy w oddziałach wydobywczych.**

Kandydatom do pracy gwarantuje się wynagrodzenie według najwyższych stawek zaszeregowania zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Węglowego.

Pracownikom zamieszcowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w Domach Górnika

Ponadto pracownicy korzystać mogą z istniejących obiektów sportowych, wycieczek, wczasów oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni.

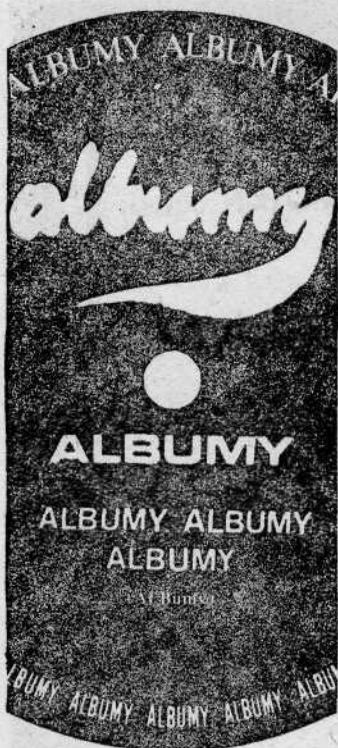
Jednocześnie poprzez kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych, pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w celu przyuczenia do zawodów aktualnie potrzebnych w kopalni.

Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach—Brynowie, ul. W. Pola 10 telefon 513-411 wewn. 652, 655.

Jednocześnie dyrekcja KWK „Wujek” prowadzi nabór do przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Górniczej, której siedziba mieści się w Katowicach—Brynowie, ul. Gallusa 9a.

Dojazd do kopalni od stacji PKP Katowice autobusami WPK linii nr 48, 37, 12, 296, 10, 92.

KTD-21/1/



TALKING HEADS "True Stories" EMI

Phil Collins w ostatnim dużym wywiadzie dla ulubionego pisma polskich celników PLAYBOY powiedział, że najbardziej zazdrości Davidowi Byrne'owi grona oddanych wielbicieli, ekskluzywnego kręgu wiernych, podczas gdy do niego (Collinsa) przychodzą się wszyscy, mimo ogromnych sukcesów jego muzyki na całym świecie (lub raczej na ich skutek — przypis Polaka). Talking Heads zawiadli niektórych fanów — LP „Little Creatures” — choć ja uważam, że zarzuty „popowego” języka wypowiedzi, lżejszego kalibru, tamtej muzyki i zbanalizowania Byrne'a są niesprawiedliwe, gdyż nie było tam zdrady stylu, a należało tylko uważnie słuchać. Najnowsza płyta, „True Stories”, nie jest ścieżką dźwiękową z filmu Byrne'a o tym samym tytule; to wersja zespołu The Talking Heads piosenek wykonywanych w filmie przez kogoś innego. Związek z

filmem (podporządkowanie muzyki koncepcjom obrazu) daje się odczuć przez umieszczenie na płycie kilku utworów odbiegających wyraźnie charakterem od pozostałych, typowych rockowych produkcji zespołu. Jest kawałek z pedal steel guitar (gitara hawajska — jak mówili u nas wasi dziadowie), będąca, wbrew zaplenu country'owców, kwintesencją amerykańskiej szmiry. Jest inny, z akordeonem, w rytmie umpa-umpa, który sprawdzi się na każdym weselu, ani na moment nie przestaje to być jednak jedyną i niepodrabialną muzyką Talking Heads. Są też oczywiście ostre numery, które tak rozgrzewają ich koncerty. Byrne jest przewrotny, inteligentny, i konsekwentny. Zrobił kolejną świetną płytę. Jest jeden kawałek z odgłosami „z natury”, stukami, szmerami, itp., tak nagrany (maszynieria cyfrowa), że nie można go spokojnie wysłuchać w słuchawkach, bo głowa sama chodzi, obracając się za domniemanym źródłem tych hałasów. Ulubione numery: „Love For Sale”, „Puzzlin Evidence”, „Hey Now” i „Radio Head”. Siedem przyjemnych punkcików.

Piekut



DARYL HALL „Three Hearts in the Happy Ending Machine” RCA



ROD STEWART „Every Beat of My Heart” Warner Bros.

Zestawiłem sobie te dwie płyty obok siebie nie dlatego, że była taka potrzeba, ale dlatego że tak się złożyło. Nazwiska wykonawców są dobrze znane i nie od dziś traktowane jako symbole profesjonalnej komercji. Określenie tego używam bez pejoratywnego zabarwienia; ma ono raczej oznaczać że Hall i Stewart nie

są artystami poszukującymi. Obydwojcie określili swoje zainteresowania muzyczne dawno temu i dziś ich kolejne propozycje płytowe nie zaskakują nikogo nowatorstwem, a raczej w mniejszym lub większym stopniu spełniają oczekiwania publiczności. Porównać by je można do kolejnych odcinków znanego serialu, których atmosferę i bohaterów już znamy, a czekamy co jeszcze im się przydarzy.

Może z większym zaciekawieniem oczekiwano na pierwszy solowy popla Daryla Halla. „Niektórzy chyba liczyli na jakieś zaskoczenie. Hall jednak proponuje kontynuację tego co robił przez lata z Johnem Oatesem. A więc świetnie zaaranżowany i wykonany „blue-eyed soul”, czyli „bielszy ocień soulu”. Jest to zresztą tylko pozorne spostrzeżenie banalne. Wynika z niego wniosek, że prawdziwym spiritus movens duetu jest właśnie Daryl Hall. „Three Hearts...” to prawdziwy benefit tego muzyka — jest autorem lub współautorem wszystkich piosenek, śpiewa, gra na gitarze i na mandolinie.

Z kolei najnowszy album Roda Stewarta to solidna pop-rockowa płyta, na której znajdziemy zarówno przebojowe kawałki („Every Beat of My Heart”, „Love Tough”), jak i próby przypomnienia rhytm and bluesowych początków („Red Hot In Black”). Jest doskonałe angielskie słowo, które powinno znaleźć się w omówieniu tej płyty — „predictable” czyli „do przewidzenia”. I znowu oddegnę się tu od negatywnego wydzwieku, jaki można przypisać temu sformułowaniu. Rod Stewart po prostu jest taki, jaki jest. Podobnie jak paru innych jego kolegów-weteranów z tzw. topu, lubie i Halla, i Stewarta, więc chciałbym aby nie przydarzył im się taki artystyczny dołek jak spotkał jeszcze jednego „predictable” — Eltona Johna, którzy przydołował parę swoich płyt, a potem musiał w dwójnasób się starać aby odzyskać zaufanie. I w ogóle jak będziecie mieli, chłopaki, jakieś wątpliwości, to zadzwoncie do Non Stopu, a my wam coś poradzimy.

wm



MAANAM „The Best Of Maanam” Regot

Płyty, choć w tym przypadku mówimy o kasecie, typu Best Of czy Greatest Hits ukazują się w sytuacji gdy: a) zespół rozstaje się z wytwornią, i ta próbuje zarobić na nim ostatnie pieniądze, b) zespół jest na długich wakacjach a publiczność spragniona jest nowego krawka. Nie wiem z jakiego powodu została wydana ta kaseta, ale oba pasują do sytuacji jaka zaistniała na linii Maanam.

am-Rogot. Podstawę repertuaru „The Best Of Maanam” stanowią numery z płyt „Nocny Patrol” i „Wet Cat” i te wcześniejsze są świadectwem talentu pary Marek Kora. Być może z upływem czasu pojawiają się w ich życiach nowe zdrady i eksplozje, które oby zaowocowały nagraniami lepszymi niż to ostatnie o stalowych ludziach. Ci, którzy mają już kasę „Maanam 83/85” nie powinni kupować tej, gdyż jest do niej bliźniaczo podobna. To, co najbardziej ujmuję mnie w tym wydawnictwie to cena – tylko 500 zł. Panie Morszczuk, dotrzymałem słowa, prawda?

Romek Rogowiecki



THIS MORTAL COIL
„Filligree And Shadow”
4 AD

Sny o nie spełnionych marzeniach – to jedno zdanie jest kluczem do nowego albumu This Mortal Coil.
2 lata temu miałem przyjemność recenzować pierwsze wydawnictwo tej formacji, płytę „It'll End In Tears”. Longplay, którego pomysłodawcą był Ivo. Wydawało mi się wtedy, że stworze-

nie TMC było kolejnym doświadczeniem szefa 4 AD. Próba połączenia we wspólnym dziele kilkunastu różnych osobowości. Muzyka na „It'll End In Tears” miała wyraźne znamiona stylizowanej odrębności poszczególnych jej twórców. Wysłuchanie „Filligree And Shadow” uświadomiło mi, że zamiary Ivo są zupełnie inne. Nie będąc bezpośrednim twórcą, wykorzystuje Tium Smiertelników do kreowania własnych muzycznych wizji. Te kilkanaście osób, zaangażowanych w pracę nad albumem, nie byłoby w stanie stworzyć tak jednorodnego i perfekcyjnie przemyślanego dzieła. Ivo umiejętnie posługuje się muzykami o niebanalnej wyobraźni. Oni tworzą części – on łączy je w logiczny system. TMC maluje swoje krystaliczne obrazy w delikatny, odrealniony sposób. Słuchanie połączone z sobą poszczególnych utworów sprawia nieokreśloną wewnętrzną przyjemność, chociaż niektóre tematy, jak „Meniscus”, „I Want To Live”, czy „Tarantula” wręcz tracą banalność. Gdyby muzykę z albumu przetransformować na tworzywo postrzegane wzrokiem, z dużym zakłopotaniem oglądalibyśmy formę, którą można by uznać – w zależności od gustu i rodzaju percepcji – za arcydzieło lub kicz.

Wspominałem na początku o snach. „Filligree And Shadow” opowiada o jawie widzianej, czy raczej odczuwanej, przez przymat snu. Owe skojarzenia uwypukla szata graficzna albumu (3 fazy snu i przebudzenie), która tak jak i w pozostałych wydawnictwach 4 AD nie jest przypadkowa. W kilku miejscach, na tle muzyki, słyszymy „zamlone” głosy, rozmowy. Wtedy też linia snu zrywa się, aby po chwili powrócić. Ostatnia strona albumu to przebudzenie, przykre wyrwanie z marzeń – „Drugs”. Tam też pojawia się „Mama K (2)” i „Thais (2)” jako realne

reprizy sennych tematów z poprzedniej strony. Jest również łącznik między tym albumem a poprzednim. Temat kończący „It'll End In Tears” pojawia się na pierwszej stronie „Filligree And Shadow”. Nieodpartie przychodzi mi na myśl porównanie do „Dark Side Of The Moon”. W „Fire-brothers” i „Strenght Of Strings” spotykamy podobną estetykę, zaś „Thais” jest już dosłownym cytatem z płyty Pink Floyd. Myślę, że ten wzór jednorodnej tematyki płyty został przypominany celowo.

Nie wspominałem dotąd o muzykach. Z pierwszego składu TMC pozostali jedynie Steven Young (Colourbox), Mark Cox (The Wolfgang Press) i Simon Raymonde (Cocteau Twins). Ten ostatni pełni szczególną rolę – jako kompozytor i multinstrumentalista. Nazwiska wokalistów niewiele mówią. Oprócz Dominica Appletona (Breathless), który dzięki niezwyklej sposobowi interpretacji („The Jeweller”) spełnia taką samą rolę jak na pierwszej płycie Elisabeth Fraser, pozostałe głosy: Richenel, Deldre, Louise Rutkowski, Alison Limerick i Caroline Seaman są tylko elementami składowymi muzyki. Inna sprawa, że John Fryer w nagrywaniu wokalu rewelacyjnie operuje przestrzenią, co dodatkowo podkreśla koncepcję Ivo. Z małymi wyjątkami, utwory nie są oparte na sekcji rytmicznej. Maszyna perkusyjna odzywa się nadzwyczaj rzadko, ustępując miejsca delikatnej, pełzającej elektronice, bądź melancholijnym dźwiękom skrzypiec i wiolonczeli.

„Filligree And Shadow” jest pierwszym podwójnym albumem, którego wysłuchałem bez odrobiny znudzenia. To swoista łamigłówka o nieskończonej możliwości rozwiązań. Jeśli Musak może być SZTUKA, to ten album pretenduje do takiego miana.

Przemysław Mroczek

OGŁOSZENIA DROBNE

● **PERKUSJE** „Amati Jazz 4090”, nowa, okazjnie sprzedam. Jarocin, tel. grzesznoscio 51-47 po godz. 17. Pta-1546(0)

● **POSZUKUJE** płyt Grechuty. Dariusz Gnypek, 20-611 Lublin, B. Śmiałego 5/2.

● **MAYONES** – jedna z najstarszych firm wytwarzania gitar elektrycznych oferuje usługi w zakresie wykonawstwa gitar, poszczególnych elementów oraz wszelkiego rodzaju przeróbek, w cenach bardzo przystępnych. Zenon Dziewulski, 80-354 Gdańsk, ul. Ziemowita 11, tel. 52-14-76. 24952(0)

● **„MARK-PRO”** – Custom Guitars”. Profesjonalne gitary elektryczne solowe, basowe, najwyższej jakości. Tremolo system. Realizuje zamówienia specjalne. Gwarancja. Rachunki. Marek Witkowski, Warszawa, Klecka 7, tel. 37-41-52 wieczorem. 25314(0)

● **NAPRAWA** głośników – krajowe, zagraniczne. Efekt organowo-gitarowy typu Chorus-Flanger z pogłosem. Cena 11.000 zł. Efekt instrumentalny „Fuzz” do gry akordami niepełnymi. Cena 4500 zł. Wykonuje na zamówie-

nie. Wysłać pocztą lub osobiście. Tele-Radiomechanika, 03-230 Kobyłka k. Warszawy, ul. Królewska 20. 25047(0)

● **UWAGA** mieszkańcy matych miast i wsi! Kasety, plakaty, płyty, akcesoria muzyczne wysłać pocztą za pobraniem Sklep muzyczny, 03-736 Warszawa, ul. Żabkowska 5. Po informację przyslij kopertę ze znaczkiem. 25161(0)

● **WOKALISTA** (pop, rock) nawiaze współpracę z zespołem, kompozytorami. Oferty nr 25324 kierować: Kurier Polski, Warszawa, Targowa 58. 25524(0)

● **PERKUSISTA** szuka zespołu bluesowego lub poszczególnych muzyków. Krzysztof Kęsik, Warszawa, ul. Wysokiego 10 m 27. 25325(0)

● **FENDER** Twin Reverb 1976 r. – sprzedam. Lublin, tel. 323-68. 25582(0)

● **SPRZEDAM** nową gitarę basową Yamaha BX-1 (bezgiłkowa). Tarnobrzeg, tel. 22-14-40. 25598(0)

● **PILNIE** sprzedam compacty. J. Oleśki, Elk 3. Jeziora 3 woj. suwalskie. 25639(0)

● **„CELESTION”** – zestaw głośnikowy trójdrożny (vocal) 2x250 W; 2 końcówki mocy

×200 W. EQUALIZER, mikser 12-kanalowy – sprzedam. Łódź, tel. 36-77-39, 78-63-02. 25400(0)

● **KAMERY** pogłosowe bezasymetrowe wykonuje „Elektromechanika”, 32-600 Oświęcim, Zaborze 135. Kt-139308(0)

● **„KAMA”** biurom matrymonalnym młodych. 40-001 Katowice, skrytka 1098. Kt-139304(0)

● **FONOAMATOROM** pomoże zdobyć poszukiwane nagrania (także kompakt). Informacje: 44-224 Knurów, skrytka 2. KTD-81293(0)

● **„ROCK-SERVIS”** informuje o wznowieniu popularnej i poszukiwanej pozycji „Herosi Elektrycznego Rocka”. Szczegółowe informacje: „Rock-Servis”, skr. poczt. 26, 30-984 Kraków 42. KTD-81293(0)

● **PRACY** w charakterze menedżera solisty lub zespołu – poszukuje. Oferty dla nr. 148870 kierować: Kurier Polski, 61-707 Poznań, ul. Libelta 26. Pz-148870(0)

● **PAISTE** 2002 (nowe) – sprzedam. Poznań, tel. 775-088. Pz-14888(0)

● **SPRZEDAM** tanio gitarę elektryczną Ibanez-Cimar na gwarancji. Brzesko, tel. 317-95. KTD-81294(0)



B ruce „Metalik” Dickinson i jego pięciu pogromców z AZS-AWF Gdańsk oraz ich trener. Wokalista Iron Maiden serwuje kwaśny uśmiech — nasi wniebowzięci.

FOT. EDWARD MOROZOWSKI

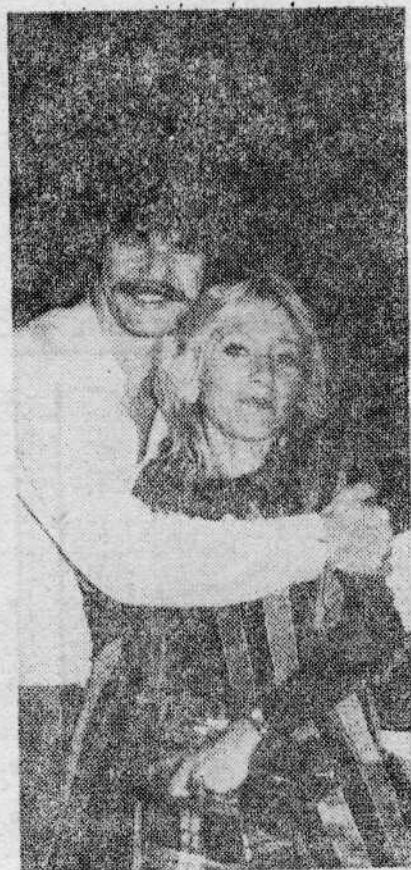
„K rwawy Wtorek” to nazwa cyklicznego programu prowadzonego przez **Zbyńka Hołdysa** w warszawskim klubie Stodoła. Podczas jednego ze spotkań jego gościem był **Obywatel G.C.**

FOT. J. RADZIEWICZ



balanga ★

50 RON STOP



T en zadowolony dragel to **Piotr Zander**. Osoba ściskana to jego **Wiesia**.



Szanowna Redakcjo,

Dziękuję za paczkę listów, które nadeszły do Was na moje nazwisko. Nie wiedziałem, że mój list do Was, który wydrukowaliście, wywoła takie zamieszanie.

Teraz krótko o listach. 80 proc. jest z Górnego Śląska. Prawie wszystkie autorki (tylko jeden chłopak napisał) popierają moje stanowisko w sprawie Borysewicz, ale zastrzegają, że nazwisko i adres mam zachować w tajemnicy.... A więc jednak strach.

Na wszystkie listy z podanymi adresami odpowiedziałam indywidualnie. Pozostałym proszę podziękować zbiorowo.

Dużo serdeczności dla całej Redakcji,

Jacek Zwoźniak
Wrocław

Wielce Szanowni,

W październikowym numerze Waszego czytadła ukazała się informacja o „pierwszej pochlebnej recenzji płyty nagrałej przez polskiego wykonawcę”. Z przykrością zawiadomić Was muszę, iż Jan Ch. „myli się głęboko” (copyrights: Jajco), ponieważ już 9 listopada 1985 r. tygodnik New Musical Express opublikował recenzję płyty „Krzak Live”, która, delikatnie rzecz biorąc, jest bardzo pochlebna. Całej sprawie pikanterii dodaje fakt, że omawiana tu płyta ukazała się w Polsce w roku 1980 (sic!). Pozwala to na wysnucie wniosku, że mimo upływu lat

muzyka Krzaka nie zwietrzała, czego i Wam życzę,
Wasz Prostownik

Marcin Jacobson
Warszawa

Szanowna Redakcjo,

W 10 numerze Waszego piśma przeczytałam artykuł Tomasza Piwowarka pt. „Kangury rozrabiają”. Autor wymienia w nim kilka zespołów, m.in. **Australian Crawl**. Chciałabym dodać, iż liderem tej grupy jest **James Reyne**, ten sam, który w filmie „Powrót do Edenu”, w pierwszej jego części, grał męża Stefanii Harper, Grega Marsdena. Dodam, iż jako rockman jest bardziej lubiany niż jako gwiazdor popularnego serialu.

Łączę pozdrowienia

Zdzisława Konieczna
Warszawa

Ciekawe, w której kapeli występuje krokodyl?

Czołem Nonstopowcy,

Doczekałam się wreszcie tych dwóch stroniczek u Was o **Królowej**. Jednemu się to nie podobało, drugiemu tamto, ale całość jest **BOMBA**. Od niedawna jestem Waszą stałą czytelniczką, ale po utworach Piekuta, Skarżyńskiego, Myrchy i pozostałych będę się Was trzymała na mur. Zostanę prenumeratorką **NON STOPU** aż do emerytury.

Ewa Trąbczyńska
Dąbrówka Lubniańska

Droga Redakcjo,

Chciałem podzielić się kilkoma spostrzeżeniami związanymi z organizacją warszawskiego koncertu **Iron Maiden**. O godz. 18.30 czyli sporo przed rozpoczęciem imprezy przed wejściem na Torwar zgromadził się olbrzymi, falujący tłum. Po kilkunastu minutach stanął w błoku stwierdziłem wraz z sąsiadami o bok, że liczba oczekujących na wejście ludzi rośnie zamiast maleć. Okazało się, że służby porządkowe dość skutecznie wznęcały zamęt i utrudniały dostanie się do środka. W końcu udało mi się dostać do budynku bocznym wejściem. Do szczytnie zapchanej sali dotarłem dopiero po kilku dobrych utwo-

rach. Całe szczęście, że byli bisi.

Chciałbym zadać pytania, na które i tak nie otrzymam odpowiedzi od organizatorów koncertu. Komu i dlaczego zależało na spowodowaniu rozróby? Dlaczego ludzi, którzy zapłacili 1500 zł za bilet (to wcale niemała suma) traktuje się jak bydło? Dlaczego organizatorzy nie postarali się o otwarcie kilku wejść?

Na szczęście fani heavy metalu potrafią zachowywać się solidarnie i spokojnie. Nie doszło więc do żadnych ekscesów pod Torwarem, których konsekwencje mogłyby być niebezpieczne. Mimo wielkiego zawodu, jaki mnie spotkał 25 września br., mam nadzieję, że na następnych koncertach podobny, delikatnie mówiąc, bałagan nie powtórzy się.

Jędręk
(nazwisko i adres znane redakcji)
Biała Podlaska

Szanowna Redakcjo,

Proszę w imieniu wszystkich muzyków amatorów i nie tylko, o poświęcenie kawałka papieru właśnie nam. Mam na myśli jakiś elementarz rockowego muzyka amatora drukowany w odcinkach. Jak wiadomo dostęp do tego rodzaju informacji jest u nas bardzo utrudniony. Nie każdy ma kolegę lub znajomego, który jako doświadczony muzyk pokaże kilka niuansów techniki grania na danym instrumencie, powie jak prawidłowo ustawić aparaturę nagłaśniającą, itp. A przecież jest wśród nas wielu, którzy nie poprzestali na opanowaniu podstawowych akordów i poszli trochę dalej, w związku z tym przydałoby im się trochę muzycznej kuchni. Jest przecież wielu znakomitych facetów, którzy mogliby ze swego worka doświadczeń i umiejętności, rzucić coś dla swych młodszych kolegów, traktując ich nie jako rosnącą konkurencję, ale jako przyszłe zaplecze.

Z poważaniem,

Robert Jakubowski
Belsk

Kto im pomoże?

redaguje
WOJCIECH SOPÓREK



Chris patrzy na top.



Janet kokietuje uśmiechem

I II III

1	1	6	CALLING AMERICA — Electric Light Orchestra
2	12	4	JESTEM GŁODNY — TSA
3	18	2	PAPA DON'T PREACH — Madonna
4	2	3	DO ANI — Kult
5	5	2	RZEKA MIŁOŚCI — Tilt
6	9	2	VENUS — Bananarama
7	3	4	GOLEBI PUCH — Lombard
8	—	1	LADY IN RED — Chris de Burgh
9	6	7	WE BUILT THIS CITY — Starship
10	19	4	LOLA — Lech Janerka
11	14	5	LIVING DOLL — Cliff Richard And The Wild Ones

12	—	1	NASTY — Janet Jackson
13	—	1	THE MIRACLE OF LOVE — Eurythmics
14	13	4	DANCE WITH ME — Alphaville
15	—	1	TAK DUŻO, TAK MOCNO — Sierkiera
16	15	5	VOLARE — David Bowie
17	7	4	THE EDGE OF HEAVEN — Wham
18	—	1	TYPICAL MALE — Tina Turner
19	20	10	BROTHERS IN ARMS — Dire Straits
20	4	4	WHY CAN'T THIS BE LOVE — Van Halen

I — poz. w bm. II — poz. w ub.m. III — liczba miesięcy na NS 20 RE — ponowne wejście na listę

Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych. Tylko Czytelnicy decydują o kolejności na liście.

it

Nagrodę — płytę wylosował Andrzej Sztram z Białegostoku.

● TEGO SŁUCHAM

ZBIGNIEŃ HOLDYS

Słucham tylko swojej muzyki

ROMEK ROGOWIECKI

Deguello — ZZ Top (LP)

False Accusations — The Robert Cray Band (LP)

Works — Pat Metheny (LP)